



Ameryka

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
POD REDAKCJĄ MIECZYSŁAWA TULEJI
WYDAWANY PRZEZ
AMERYKAŃSKO-POLSKĄ IZBĘ HANDLOWĄ

Rok drugi.

1924.

Nº 6.

T R E S Ć

	Frontispiece
	Str.
DR. R. J. Pearson, Nowy Posel St. Zjedn.	
DR. TADEUSZ DALBOR — Nowa Ustawa Emigracyjna Stan. Zjedn.	5
LEON BERENSON — Wybory Prezydenta	7
DR. WACŁAW GĄWROŃSKI — Międzynar. Konferencja Emigrac. i Imigrac. w Rzymie	10
DR. JOHN R. MOTT — Rozwój Y.M.C.A.	12
DR. EDWIN SLOSSON — Zagadnienie powstania życia	15
JADWIGA JAHOŁKOWSKA — Polacy w Brazylii II	17
STANISŁAW ARCT — Regulacja Długu Polskiego	20
ST. LRUDYN-CHRZANOWSKA — Pośmiertność a życiowość	21
M. SCOTT — „Camping“ i jego znaczenie	23
Przemysł, Handel i Finanse	27
Nowe książki i Czasopisma	29
Kronika	31
Warunki Konkursu	32
Wiadomości Różne	34
Oferty i zapytania z Ameryki	36
Z. KOCZOROWSKI — Z wizytą u „Wuja Sama“ (ciąg dalszy)	37
M. H. SZPYRKÓWNA — „Gwiazdy i Dolary“ (ciąg dalszy)	39

Przedruki dozwolone jedynie za podaniem źródła.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 74, (Pałac Staszycza)
Tel. 26-62. Konto w P. K. O. Nr. 7.136.
Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 6 do 7.

Cena Numeru pojedynczego Zł. 1.25 gr.

Warunki Prenumeraty

Prenumerata „Ameryki” wynosi w Kraju:

Rocznie — 14 złotych wraz z przesyłką

Półrocznicie — 7 „ „ „

Kwartalnie — 3,50 „ „ „

Numer Pojedyńczy zł. 1,25 gr. (z przesyłką zł. 1,40 gr.)

Prenumerata Roczna Zagranicą 3 dolary.

Komplet Numerów „Ameryki” za rok 1923 (za wyjątkiem wy-
czerpanego Nr. 2-3) kosztuje zł. 5 — (z przesyłką zł. 5,50 gr.).

Prenumeratę oraz wszelkie należności najlepiej jest wpłacać do
P. K. O. na nasze Konto Nr. 7,136.

Prenumeratorom Zalegającym z Przedpłatą
„Ameryki” Wysyłać Nie Będziemy.

Czytajcie i abonujcie

„PRZEMYSŁ I HANDEL GÓRNOŚLĄSKI”

Jedyny dwutygodnik ekonomiczny na Górnym Śląsku

Organ Koła Wielkiego Handlu i Przemysłu

Organ Związku Tow. Kupieckich na G. Śląska

Daje wyczerpujący obraz stanu, rozwoju i potrzeb życia
gospodarczego G. Śląska.

Informuje o całokształcie zagadnień ekonomicznych
Rzeczypospolitej.

NAJSKUTECZNIEJSZY ORGAN INSERATOWY NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Dwa wydania! polskie i niemieckie

Administracja: Katowice, ul. 3 Maja 6



Dr. ALFRED J. PEARSON
NOWY POSEŁ STANÓW ZJEDNOCZONYCH W POLSCE.

F. K. SPÓŁKA WYDAWNICZA WARSZAWSKA
A. SĄDZEWICZ, M. NIKLEWICZ i SKA
 WARSZAWA, ZGODA 5.

GAZETA WARSZAWSKA

najstarszy dziennik polski
 założony w roku 1774

Organ życia narodowego, niezależny, opierający swój byt jedynie na
 swej wziętości w szerokości masach narodowych. Obejmuje wpływem
 oraz informacją wszystkie dzielnice.

Red. Naczelnny: Zygmunt Wasilewski. Wydawca: Mieczysław Niklewicz
 Adres: WARSZAWA, ZGODA 5.

GAZETA PORANNA DWA GROSZE

założona w roku 1912

Pismo codzienne, najbardziej rozpowszechnione w całej Polsce.
 Redaktor: Dr. Mieczysław Trajdos; Wydawca: Mieczysław Niklewicz
 Adres: WARSZAWA, ZGODA 5.

PRZEGŁĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik

Poświęcony polityce narodowej oraz zagadnieniom życia społecznego
 i umysłowego pod kierownictwem Stanisława Kozickiego
 Wydawca: Mieczysław Niklewicz

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ZGODA 5.

MYŚL NARODOWA

tygodnik polityczno-społeczny — Organ niezależnej Opinji Narodowej

Adres: WARSZAWA, ZGODA 5.

SZOPKA

tygodnik humorystyczno-satyryczny

Adres: WARSZAWA, ZGODA 5.

Wszystkie wyżej wymienione wydawnictwa Spółki nabywać można
 w księgarni:

„PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i SKA“
 WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 21.

DR. TADEUSZ DALBOR.

NOWA USTAWA IMIGRACYJNA STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

W ostatnich dniach maja b. r. prezydent Stanów Zjednoczonych podpisał bill imigracyjny, który wejdzie w życie z dniem 1 lipca b. r. w miejsce ustawy z dnia 19 maja 1921 r., wprowadzającej po raz pierwszy w ustawodawstwie imigracyjnym zasadę ilościowego ograniczenia imigrantów. Nowa ustanowiona, zatrzymując jako zasadniczą podstawę prawo imigracyjne z r. 1917 oraz wspomnianą ustawę z dnia 19 maja 1921 r., bierze jednak jako podstawę obliczenia kwoty poszczególnych krajów 2% ilości cudzoziemców, przebywających w Stanach Zjednoczonych w r. 1890 zamiast dotychczasowych 3% tej liczby według spisu z r. 1910.

Projekt nowej ustawy spotykał się od chwili pojawienia się ze znaczną opozycją, wychodzącą z najrozmaitniejszych kół społeczeństwa amerykańskiego. Opozycja była tak różnorodną, ruchliwą, dobrze zorganizowaną i rozporządzającą wpływami, że zdawało się chwilami, iż ustanowiona będzie nie przejdzie w ogóle, bądź w formie znacznie umiarkowańszej. Tymczasem zdarzył się fakt, niezmiernie charakterystyczny dla obecnych nastroszeń, panujących w Stanach Zjednoczonych w kwestji imigracji. Nowy bill, obcinający tak drastycznie dopływ imigrantów, został przyjęty w Izbie Reprezentantów większością 308 głosów przeciw 58, w Senacie zaś 69 przeciwko 9. Jasne się więc stało natychmiast po ogłoszeniu tych rezultatów, że nawet przy zastosowaniu przez prezydenta prawa veta, bill wniesiony powtórnie uzyskałby w obu izbach wymaganą przez konstytucję większość $\frac{2}{3}$ głosów, których go pomimo veta prezydenta czyniła prawem. Bill został zatem przez prezydenta podpisany mimo jego specjalnych zastrzeżeń co do paragrafu, wykluczającego imigrację japońską.

Choć więc tak niepomyślna dla nas, ustanowiona imigracyjna jest wyrazem większości narodu amerykańskiego, który wypowiedział się w tym, a nie innym kierunku w kwestji, będącej dla niego zagadnieniem *par excellence* wewnętrznem, gdyż mającym bezwzględnie decydujący wpływ na strukturę tego narodu w przyszłości.

Przy bliższem zbadaniu kwestji można spostrzec parę rozmaitych przyczyn, jakie wpłynęły na taki wynik głosowania. Pierwsza, to przygotowanie przez długie lata opinii amerykańskiej na potrzebę zmniejszenia dopływu nowej „niepożądanej” rzeźko imigracji, t. j. pochodzącej z południa i wschodu Europy, do której niestety Polacy są zaliczeni. Propaganda ta, głosząca wyższość rasy nordyckiej nad innymi, wychodziła od najsławniejszych teoretyków kwestii imigracyjnej, wygłaszała była *ex cathedra* na najsławniejszych uniwersytetach, zjazdach naukowych, finansowana była przez najpoważniejsze fundacje naukowe, rozpowszechniana przez najpopularniejsze wydawnictwa periodyczne. Wynikiem jej było ustalenie w głowie przeciętnego Amerykanina przekonania, że przez t. zw. nową imigrację zagrożony jest dotychczasowy typ biologiczny amerykański, na którego cechy fizyczne i umysłowe składały się zgoła odmienne pierwiastki. Innym powodem są względy czysto narodowe: obawa wytwarzania mniejszości narodowych, które nie przedstawiają dobrego materiału asymilacyjnego, nie dają do zowania obywatelami amerykańskimi, nie mają jakoby zrozumienia dla instytucji amerykańskich, przenosząc na forum amerykańskie waśnie narodowe starej Europy. Na czele ruchu tego, wykazującego potrzebę zamknięcia w ogóle imigracji stanęła potężna i wpływna organizacja „Amerykańskiego Legionu”, opierając się na doświadczeniach, zrobionych podczas lat wojennych w armii amerykańskiej. Przed samem głosowaniem nad wspomnianym billem w Kongresie komendant „Legionu Amerykańskiego” — John R. Quinn wystąpił publicznie, domagając się uchwalenia wniesionej ustawy. Dalszą przyczynę przeprowadzenia ustawy może stanowić chęć zmniejszenia dopływu Żydów z Europy. Obcinając bowiem dotkliwie kwotę krajów, które dostarczają największej ilości Żydów (Rosja, Polska, Rumunia) oraz domagając się, aby w ramach kwoty pierwszeństwo w $\frac{1}{4}$ części oddawano rolnikom wykwalifikowanym, uzyskuje się znaczne zmniejszenie napływu tego elementu, uważanego przez

Stany Zjednoczone za „niepożądany”. Ostatnią, a może najważniejszą przyczynę, spowodzającą w pływie zorganizowanych robotników amerykańskich, zwłaszcza zgrupowanych w liczbie 5 mil. w Amerykańskiej Federacji Pracy, którzy w interesie nieobniżania zarobków przez „horde” robotników zagranicznych, prowadzą od wielu lat z wielkim powodzeniem walkę o t. zw. amerykański poziom życia (*American standard of life*), umożliwiający robotnikowi amerykańskiemu przez wysokie płace zarobkowe nietylko życie wygodne i w pewnym komforcie, ale nawet na kształcenie uniwersyteckie dzieci i robienie pewnych oszczędności. W przeddzień powzięcia uchwał przez Kongres sędziwy Samuel Gompers, prezes „Amer. Fed. Pracy” wystąpił z potężną filipiką przeciw napływowi cudzoziemców i niewątpliwie przyczynił się do wyników głosowania. To były mniej więcej powody, które złożyły się na uchwalenie prawa wykluczającego niemal faktycznie imigrację pewnych narodów do Stanów Zjednoczonych.

Jeżeli chodzi o szczegóły, w jakim stopniu nowa ustanowiona prawa Polskę, to należy podkreślić, że stanowi ona dalsze znaczne zmniejszenie polskiego ruchu emigracyjnego do Stanów Zjednoczonych. Potężna fala dotychczasowa ujęta została w tak wąskie koryto, że równoznaczne jest to niemal z zupełnym zatamowaniem prądu: aby nie rozlała się na brzegi, niosąc zniszczenie i straty narodowe należy skierować ją w inne łożysko. Ogólnie bowiem przyjąć można, że przed wojną do Stanów Zjednoczonych emigrowało z terytorium Rzeczypospolitej Polskiej około 200.000 wychodź-

ców rocznie, łącznie Polaków, Żydów, Rosinów i t. p. Prawo z r. 1921 zmniejszyło napływ z Polski prawie siedmiokrotnie, gdyż do 30.000 rocznie. Obecnie kwota polska wynosić będzie zaledwie 8.872 głów, co oznacza niemal zamknięcie czynnej polskiej emigracji do Stanów Zjednoczonych. W tem położeniu dla Polski pozostaje jedynie wyjście: szukać nowych krajów emigracyjnych, gdzieby nadmiar polskich rąk roboczych mógł znaleźć zatrudnienie i takie też stanowisko zajął minister spraw zagranicznych w ostatnim swoim expose. Cenny materiał polskiego wychodźta kierować się będzie do innych krajów, gdy wrata do Stanów Zjednoczonych zostały przez nową ustawę zatrzaśnięte. Przy wielkiej ilości krajów, dotychczas dostatecznie nieeksploatowanych rolniczo i przemysłowo, oraz w momencie ogólnej rekonstrukcji powojennej, ten chwilowy — wierzę — nadmiar rąk roboczych w Polsce znajdzie ujście w innym kierunku. Mam wrażenie jednak, że niesłychany wprost w dziejach rozwój Stanów Zjednoczonych, (o ile nie zechce zatrzymać się w swej linii rozwojowej), będzie potrzebował w niedługim czasie napływu świeżych sił roboczych i zwróci się ponownie do Europy o ich uzyskanie, a w pierwszej linii do Polski, której wychodźwo położyło tak wielkie zasługi w kolonizacji rolnej i w rozwoju przemysłu amerykańskiego. Albowiem prawa ekonomiczne są silniejsze od najbardziej nawet usprawiedliwionych chwilowych ustaw i jakby (wzorem naczyń połączonych) płynąć będzie zawsze ku krajom niezaludnionym lub o wysokiej płacy zarobkowej prąd ludzki z krajów przeludnionych lub o niskiej płacy zarobkowej.



DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Ostry kryzys ekonomiczny, jaki przechodzi obecnie kraj cały, odbija się również i na naszym wydawnictwie. Aby przetrwać ów ciężki okres, apelujemy do naszych prenumeratorów, czytelników i sympatyków o dalsze intesywne popieranie naszej działalności.

Zaznaczyć tu musimy, że najważniejszym źródłem dochodów naszego wydawnictwa jest prenumerata. Dlatego też zwracamy się do Szan. naszych Prenumeratorów, z prośbą o regularną przedpłatę, do tych zaś, którzy stale czytają „Amerykę”, kupując numery pojedyncze, ażeby się łaskawie na listę stałych prenumeratorów zapisały, gdyż osiągnięcie tą drogą zwiększającego się i stałego wpływu materialnego umożliwi nam stopniowe podniesienie poziomu pisma tak pod względem treści, jak i formy.

Jednocześnie apelujemy do wszystkich naszych prenumeratorów dotychczasowych o łaskawe jednanie nam nowych abonentów. Gdyby każdy przysporzył nam choć jednego nowego, stałego prenumeratora — pomyślny rozwój pisma będzie zapewniony.

LEON BERENSON

Wybory Prezydenta.

Wybory na stanowisko prezydenta St. Z. Ameryki Północnej odbijają się potężnym echem na kontynencie europejskim, ponieważ indywidualność szefa demokracji amerykańskiej odgrywała ostatniemi czasy wybitną rolę w polityce międzynarodowej. Rządy zgasłego prezydenta Wilsona najjaskrawiej ilustrują tę myśl. Powstrzymywanie Ameryki od wystąpienia po stronie koalicji, — ta tragiczna neutralność w okresie nadludzkiego zmagańcia się Francji, — rzucenie Ameryki w wir wojny, — wreszcie pakt Ligi Narodów, — zapoczątkowanie budowy Nowego Życia, — a więc to, co tak wpłynęło i wpływa do dnia dzisiejszego na losy całego świata, — wszystko to nosi na sobie niezatarte piętno myśli, woli i geniusza jednego człowieka, — prezydenta. Powiązanie w okresie wojny interesów i dążeń narodów i państw, wytworzenie ścisłej wspólnoty w dziedzinie obrony ideałów zmusza dzisiaj opinię publiczną całego świata do zwracania bacznej uwagi na to, kto w najbliższej przyszłości zamieszka w Białym Domu. Powojenny zaś stan Europy, wycofanie się Ameryki z arenę europejskiej, — nowa odmiana neutralności z pierwszego okresu wojny, — uporczywa jej niechęć do udziału w odbudowie Starego Świata i odczuwany przez Europę obowiązek Ameryki przyczynienia się do gojenia naszych ran, — te już zupełnie konkretne zagadnienia jeszcze bardziej potęgują zainteresowanie się osobą przyszłego prezydenta.

W bieżącym miesiącu będziemy świadkami prologu do tej potężnej gry politycznej, która decyduje o tem, kto z ramienia dwóch historycznych stronnictw będzie się ubiegał o prezydenturę. Demokraci i republikanie, — jedyne partie, rządzące na przemian Ameryką prawie że od zarania XIX wieku, — stoczą bój o władzę nieco później, w końcu roku, gdy odbędą się przepisane prawem wybory, dzisiaj zaś, w czerwcu, — w łonie samych stronnictw musi zapaść ostateczna decyzja o tym *Silnym Mężu*, który w ich imieniu będzie godzien reprezentować nie tylko swoje własne stronnictwo, lecz cały naród amerykański.

Jest to nieznana w europejskich republikach forma ustalania kandydatury par-

tynej na najszczyniejsze w państwie stanowisko. Nie działają tutaj kluby i klubiki parlamentarne, ani poufne konwentyki lub tajemnicze sprężyny. W tej sprawie zabiera głos całe stronnictwo, a właściwie przekraczająca liczbę tysiąca delegacja (*National Convention*), która obrana *ad hoc* przez rozrzucone po całej Ameryce organizacje partyjne, zjeżdża do jednego z większych miast i po zrewidowaniu i ustaleniu programu partyjnego, decyduje, czyje imię z pośród wybitnych członków stronnictwa będzie rzucone w wir walki wyborczej, — o godność prezydenta i rządy w państwie. Ten system konwencji ma dzisiaj za sobą wiekową niemal tradycję. Jedynie dwukrotne wybory Washington'a były pozbawione charakteru partyjnego. Nie było prócz niego innego kandydata, gdyż Rewolucyjna Republika widziała w Washington'ie wcielenie walki o niepodległość. Lecz już trzecie z rzędu wybory prezydenta załamały tę linię i dały okazję do zastanowienia się nad formą proklamowania kandydatów na to stanowisko. Z jednej strony, — poufne narady i decyzje grona posłów i senatorów nie dogadzały uświadomionym politykom, stojącym poza kongresem, z drugiej zaś strony — paczyły one modne wówczas koncepcje o faktycznym udziale ludu w doniosłych aktach państwowych. Te nurtujące ówczesną opinię publiczną prądy musiały znaleźć rozwiązanie, które zaspokoiłoby chciożby w pewnej części, idealne postulaty ludu oraz wygórowane ambicje polityków, pragnących odgrywać dominującą rolę nie tylko w akcie obioru prezydenta, lecz i w czynnościach przygotowawczych, czasami o wiele donioślejszych, niż same wybory, — a więc w ustalaniu przez stronnictwo kandydatury na to stanowisko. Już w 1824 r. przeniesiono ciężar sprawy, — decyzję o kandydacie, — z rąk szczupłego grona *congresmenów* na teren całego stronnictwa, które od tego czasu bezapelacyjnie wyrokuje, kto winien w imieniu partii ubiegać się o najwyższy w państwie mandat.

Można niewątpliwie odszukać sporo wad w tym obcym dla nas systemie mianowania kandydatów na prezydenta; można, na przykład, twierdzić, że nieuświadomione,

lub bierne szeregi stronnictwa wybiorą zawsze takich delegatów na Konwencję, jakich im narzuci wola wpływowych w partii jednostek, można z pewną słusznością zauważyc, że nawet w łonie delegatów, gdy zbiorą się razem w celu obioru kandydata swego stronnictwa, działają ukryte apetyty i interesy, a niewidoczna ręka *Bossów* (potentatów partyjnych) czyni te lub inne posunięcia, sprzeczne z dobrem ogółu; można wreszcie powiedzieć, że ostateczne proklamowanie kandydata nie jest niekrępowanym wynikiem woli przybyłych delegatów, lecz dziełem targów partyjnych, ustępstw i przyczeczeń w dziedzinie przyszłej administracji. Należy jednak z całą bezstronnością stwierdzić, że publiczne mianowanie kandydata na prezydenta przy współudziale bardzo licznej reprezentacji stronnictwa, pod okiem kilkunastu tysięcy obecnych w sali konwencji członków tegoż stronnictwa, po szczegółowem omówieniu i zbadaniu osobistych i politycznych kwalifikacji kandydatów, pod obecność prasy, a nawet i przeciwników politycznych, — że taka forma „poszukiwania kandydata” jest bez porównania pewniejszą, co do skutków, sprawiedliwszą i demokratyczniejszą, — ustalona praktyka europejska, — zakulisowe działanie grup parlamentarnych.

I w roku bieżącym, jako ostatnim w czteroleciu prezydenta Hardinga, którego następuje Calvin Coolidge, odbędą się na wzór regularnie powtarzających się od 1840 roku zjazdów partyjnych, — Konwencje Narodowe. Z czterech dotychczas zapowiadanych, — demokratycznej, republikańskiej, farmerskiej i socjalistycznej, — tylko dwie pierwsze mają doniosłe znaczenie w życiu Ameryki, gdyż tylko one reprezentują te siły polityczne, które decydują o prezydencie i rządzie. Te dwa stronnictwa, panujące bez rywali, prawie że od wieku, rozpoczną w bardzo ciężkich dla siebie warunkach obrady nadową dotychczasową działalnością, programem i osobą kandydata na stanowisko prezydenta.

Konwencja demokratyczna grzeszyć będzie wielkim brakiem solidarności. Przeszło dziesięć osób, — politycy o najróżnorodniejszych kwalifikacjach, przeszłości i roli w stronnictwie, — walczy z sobą o palmę pierwszeństwa. Alfred E. Smith, Gubernator stanu Nowy York, — ulubieniec tego stanu, wybitny administrator i przeciwnik prohibicji, — John W. Davis, były ambasador w Londynie, prawnik i dyplomata, — senator Oscar Underwood, leader demo-

kratów, — senator Carter Glass, finansista i kandydat elity stronnictwa, — i William G. Mc. Adoo, dużej miary polityk, skarbowiec, zwolennik Ligi Narodów, bliski przyjaciół prezydenta Wilsona, — oto lista najwybitniejszych demokratów, którzy na czerwcowej konwencji ubiegać się będą o zaszczyt reprezentowania stronnictwa w walce o prezydenturę. Trudno przewidzieć, który z nich odniesie zwycięstwo, gdyż wartość tych kandydatów jest najróżnorodniej oceniana nie tylko przez te lub inne stronnictwa, przez prawe lub lewe jego skrzydło, lecz nawet przez poszczególne stany, mające swoje specjalne sympatie, interesy i cele. Jednych, naprzekład, gorszy ta okoliczność, że Davis jest współwłaścicielem starej firmy prawniczej, która od wielu już lat prowadzi sprawy domu Morgana, — obawiają się oni wpływu wielkich finansów na rząd. Inni zarzucają gubernatorowi Smithowi, że jest katolikiem, co dotychczas było uważane za poważną przeszkodę w walce wyborczej o prezydenturę. Ten sam Smith ma groźnych przeciwników w szeregach zwolenników prohibicji, ponieważ Mc. Adoo znowu jest silnie atakowany za podjęcie się prowadzenia spraw naftowych firmy Doheny, króla naftowego, wplątanego w ostatnie skandale.

Na tle takich przeciwnieństw toczyć się będą rozprawy i wybory kandydata, a gdy po dyskusjach, targach i balotowaniach nie nastąpi zgoda co do jednego z wybitniejszych przedstawicieli stronnictwa, wówczas może być wysunięta znienacka kandydatura skromnego, bezbarwnego polityka. Ten mało znany szerszemu ogółowi człowiek, tak zwany w żargonie politycznym „dark horse”, staje się od razu mostem pojednania i, popierany przez najlepszych, najwięcej zasłużonych działaczy partyjnych, rusza do walki wyborczej, jako czołowy członek stronnictwa. Wypowiadane są obawy, że tegoroczna konwencja demokratyczna może doprowadzić do takiej właśnie sytuacji, ponieważ sprzeczności pomiędzy kandydatami są bardzo ostre, a stronnictwo nie ma już w swem łonie tak silnego człowieka, jak zmarły Wilson. Ten umiał nietykko pogodzić zwaśnionych, lecz i nakazać posłuch.

W lepszych pod względem osobowym warunkach zbierze się w Cleveland konwencja republikańska. Nie będzie tam sporu o kandydata, gdyż są wielkie szanse, iż obecny prezydent Coolidge zostanie jednomyślnie mianowany. Dotychczasowe

wybory delegatów na konwencję odbyły się prawie bez wyjątku pod hasłem ponownej nominacji Coolidge'a, — może tylko coś nieprzewidzianego, rozłam w stronnictwie, — a więc rewolta La Follette'a, tego skrajnego senatora republikańskiego, — mogły zmienić wygląd i rezultat konwencji. Ta wyższość republikanów maleje jednak wobec ich moralnej porażki, jaką ponieśli oni w związku z ujawnionymi przez demokratów nadużyciami administracji Harding'a i Coolidge'a. Wykryto bowiem fakty przekupstwa, nadużycia stanowiska służbowego i karygodnego niedbalstwa, ustalono, że w liczbie winnych znajdują się

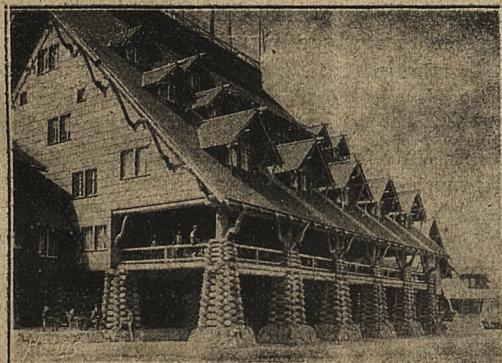
najbliżsi współpracownicy prezydenta Coolidge'a a w kilku jego posunięciach dopatrzyły się nawet chęci bronienia winowajców. Demokraci zaalarmowali sumienie społeczne i, wytykając mu, że za rządów republikańskich dobro publiczne staje się łupem dla bezwzględnych i obojętnych na wszystko *Big Business'ów*, — zadali republikanom bolesny cios. Sprawy te będą niewątpliwie tematem obrad, mogą roznać konwencję, lecz nie zmniejszą szans prezydenta Coolidge'a. Jego nominacja będzie jednomyslna, gdyż tego wymaga poważnie zagrożona spoistość i całość stronnictwa republikańskiego.

DRAPACZ CHMUR W NOWYM JORKU W TRAKCIE BUDOWY.



Z pomiędzy konstrukcji żelaznej, na wysokości 20-go piętra, widać część miasta.

YELLOWSTONE NATIONAL PARK. (Największy park natury na świecie).



Oberża „Pod Wiernym Sługą”.



Tarasy Kleopaty.

Dr. WACŁAW GAWROŃSKI.

Międzynarodowa Konferencja Emigracyjna i Imigracyjna w Rzymie.

Na dzień 15-go maja b. r. naznaczone zostało otwarcie Międzynarodowej Konferencji Emigracyjnej i Imigracyjnej w Rzymie, zainicjowanej przez rząd włoski.

Stanąłem w Rzymie dnia 15 maja b. r. rano, już na godzinę 10 m. 30 ustalonu uroczyste otwarcie Konferencji.

Delegacja polska w pełnym składzie (I Delegat p. Fr. Sokal — delegat Rządu Polskiego w Radzie Administracyjnej Międzynarodowego Biura Pracy, delegat p. St. Gawroński, dyrektor Urzędu Emigracyjnego, delegaci — eksperci pp. Dr. W. Gawroński z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych, B. Mikulski — radca handlowy poselstwa R. P. w Rzymie, K. Warchałowski — naczelnik wydziału w Urzędzie Emigracyjnym) udała się na Kapitol. Od wejścia szpalery marynarzy, wojska w galowych barwnych mundurach. Wszyscy delegaci kolejno przedstawiani są królowi, w obecności którego Konferencja będzie otwartą.

Obecni są prezydent ministrów Mussolini, członkowie rządu, korpus dyplomatyczny.

Delegacje 58 państw zajęły przeznaczone dla nich miejsca.

Pierwszy przemawia Komisarz Rządu na miasto Rzym, senator Cremonesi — witaając delegacje imieniem miasta Rzymu, ponim Mussolini, kreśląc te wielkie zadania, jakie ma przed sobą Konferencja otwiera ją w imieniu króla.

Jeszcze kilka przemówień inauguracyjnych i fakt otwarcia skończony.

Tegoż dnia po południu konferencja wybiera prezydium, prezesem honorowym wybrany zostaje Mussolini, rzeczywistym De Michelis, szef włoskiego Komisariatu Emigracyjnego, główny inicjator Konferencji, Polska uzyskuje miejsce wśród 8 wiceprezesów Konferencji.

Dla przeprowadzenia swych prac Konferencja dzieli się na 4 sekcje, które rozpatrzyć mają następujące kwestie: I Sekcja — sprawy transportu i hygiény emigrantów, II — opieki społecznej nad niemi, III —

ochrony ich pracy i statystyki emigracyjnej, IV — ogólnych zasad, na jakich opierać się winny traktaty emigracyjne.

Zostają wybrani 4 prezesi i 8 wiceprezesów Sekcji. Formalności wyczerpane.

Tegoż dnia o godz. 10 wieczorem prezydent Mussolini przyjmował delegacje bankietem w pałacu Chigi.

Rozpoczęta w uroczystym nastroju Konferencja przystąpiła do swej intensywnej pracy w sekcjach.

Równa prawie liczba Delegacji reprezentowała państwa emigracyjne z jednej strony i imigracyjne z drugiej, siły zatem dwóch przeciwnie skierowanych obozów były jednakie.

Scieranie się stron cechowało zawsze dążenie do porozumienia, do wynalezienia takiej platformy, na której wspólnie stanąć mogły państwa emigracyjne, dające do uzyskania jaknajszerszych uprawnień dla wychodzący i imigracyjne strzegące ram swych ustawodawstw.

Zwłaszcza z zainteresowaniem obserwowane było stanowisko Stanów Zjednoczonych, które ze względu na swe ustawodawstwo silnie ograniczające imigrację miały się specjalnie ustosunkowywać do debatowanych rezolucji.

Wobec jednak stanowiska Konferencji, starającej się w dyskusjach drażliwej tej kwestji unikać, delegacja Stanów Zjednoczonych wykazywała stale żywą chęć dojścia do porozumienia we wszelkich sprawach, będących tematem obrad Konferencji.

Stąd cechą 59 uchwalonych przez Konferencję, w ostatecznym wyniku jej prac, rezolucji jest kompromis, jako wyraz tych możliwości, na których oprzeć się mogą przyszłe układy emigracyjne.

Rezolucje te, wyrażając szereg życzeń odnośnie do różnorodnych zagadnień emigracyjnych, tworzą kanwę, na której państwa zainteresowane snuć mogą linie rozwojową ustawodawstwa emigracyjnego i rozszerzać ramy istniejących już przepisów.

Przyjęte rezolucje nie wiążą państw uczestniczących w Konferencji, poszczególne rządy zajmą dopiero stanowisko wobec za-

padłych uchwał i wówczas ocenić będzie można ostatecznie rezultat Konferencji Rymskiej, tego wyjątkowego w dziejach, co do ilości reprezentowanych organizmów państwowych Kongresu.

Po długotrwałych debatach Konferencja przyjęła określenia pojęcia emigranta i imigrantu: podstawą pierwszego jest opuszczenie kraju celem poszukiwania pracy, drugiego — intencja stałego pozostańia w kraju emigracyjnym.

Szereg rezolucji określa podstawy, na których opierać się winny przyszłe traktaty emigracyjne, lub regulujące sprawy pracy, daje wytyczne odnośnie do zasad jakim hołdować winny ustawodawstwa w dziedzinie emigracji; inne zawierają zasady opieki nad emigrantem tak moralnej, jak materialnej; inne wreszcie ustalają potrzebę ścisłego kontaktu i współpracy pomiędzy zainteresowanemi rządami w zakresie regulowania ruchu emigracyjnego w interesie i odnośnie do możliwości krajów emigracyjnych i imigrantowych.

Pomijając interesy polityczne, jakie poszczególne państwa wygrać pragnęły na terenie Konferencji, stwierdzić należy, że w tym wielkim zespole kwestii debatowanych ideą przewodnią była poprawa bytu klasy pracującej, zmuszonej poszukiwać pracy poza granicami kraju ojczystego.

Bez wątpienia Konferencje takie, jak Rzymska dają możliwość nietylko wytknięcia wspólnych, a możliwych do przyjęcia dróg, tak dla państw emigracyjnych jak imigrantowych, ale dają jeszcze pole do licznych, poza oficjalnym terenem prac Konferencji, porozumień pomiędzy zainteresowanemi rządami.

Delegacja Polska pracowała w Rzymie tak w jednym, jak i w drugim kierunku. Wybitny jej udział w pracach Konferencji, uzyskanie, o czem już wspomniałem, wiceprezydentury, powołanie polskiego delegata na referenta jeneralnego jednej z sekcji, przyjęte gorącemi oklaskami, wskazują na to należne stanowisko, jakie było udziałem

Polski na Konferencji, jako jednego z wielkich państw emigracyjnych.

Niewątpliwie dzięki udziałowi Polski został przyjęty szereg postanowień, idących w kierunku polepszenia warunków egzystencji emigranta. Delegacja Polska przeprowadziła poza tem uchwalenie dwóch przedłożonych przez nią rezolucji: w sprawie przekazania zasiłków przez emigrantów rodzinom pozostałym w kraju emigracyjnym, oraz w sprawie kontroli sanitarnej emigrantów.

Rząd włoski z wyszukaną zaprawdą gościnnością i uprzejmością przyjmujący liczne Delegacje, starał się urozmaicić, poza szeregiem bankietów, dwutygodniową forowną pracę Konferencji, organizowaną przez siebie miłośnikiem wycieczkami czy to do Tivoli i Villi d'Este, czy to do starożytnej Ostii, czy wreszcie do Neapolu, gdzie Konferencja wzięła udział w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod dom Emigrantów.

Uznając korzyść i potrzebę zwoływania co pewien czas analogicznych jak Rzymski Kongresów, Konferencja przyjęła w końcowych swych postanowieniach życzenie zwołania następnej Konferencji Emigracyjnej w roku 1927 i powierzyła swemu prezydium jej przygotowanie.

Realne wyniki prac Konferencji Rzymskiej wykaże przyszłość i dobra wola oraz energia państw powołanych do wprowadzenia w życie jej uchwał — dezyderatów, dzisiaj stwierdzić można, że na arenie międzynarodowej poruszone zostały kwestje, którym coraz więcej uwagi poświęcaćaczyna cały świat cywilizowany, omówiono szereg zagadnień socjalnych wielkiego znaczenia i dano impuls do rozbudowy ustawodawstw, chroniących ten najpotężniejszy motor cywilizacji — pracę.

To też Konferencja Rzymska miała zupełnie prawo, zgodnie z końcowemi słowami ostatniego przemówienia jej przewodniczącego De Michelisa „opuszcić Kapitol i przejść do historii”.



Dr. JOHN R. MOTT

Rozwój Y. M. C. A.

W ciągu ubiegłych lat 35 musiałem kilkakrotnie odbywać dalekie podróże w związku ze swoją pracą wśród młodzieży. Na 58 krajów, które zwiedziłem, 50 stanowi teren działalności Y.M.C.A. Miałem zatem dobrą sposobność przyjrzenia się organizacji naszej w rozmaitych warunkach i odrębnych środowiskach ludzkich. Kiedy rozpoczęałem te podróże, poza Ameryką, Anglią i niektórymi krajami kontynentu europejskiego, Y.M.C.A. była mało znana. Obecnie jednak widzę, że stowarzyszenie to przyjęło się we wszystkich większych państwach na kuli ziemskiej i cieszy się stale wzrastającym zaufaniem ludzi z najrozmaitszych warstw społecznych.

Redakcja „Ameryki” zapytuje mnie, co skłania tak liczne rzesze ludzi do należenia i popierania Y.M.C.A.? Długoletnie doświadczenie i obserwacje przekonały mnie, że młodzi ludzie wstępują w szeregi naszej organizacji dla dziesięciu następujących przyczyn:

I.

Młodzież, stanowiąca teren operacyjny Y.M.C.A., przedstawia ważne pole pracy. W poglądach, charakterze i duszy człowieka dojrzałego żadna wybitniejsza zmiana łatwo zajść nie może; przyszłość zależy więc od młodzieży. Ludzie młodzi posiadają siłę i to siłę o znaczeniu pierwszorzędнем.

Mają oni siłę fizyczną, siłę energii cielesnej, zdolność i moc do przedsiębrania wielkich zamierzeń. Ta siła fizyczna powinna być zużyta do budowy ognisk domowych, wzmacnienia fundamentów państwa i Kościoła; niewolno jej rozpraszać,

ani stosować dla celów destrukcyjnych.

Znaczenie młodzieży jest tem większe, że ma ona całe życie przed sobą, a więc czas na to, aby rozpocząć i dokonać niejedno pozytyczne dzieło. Młodzież to także niepośrednia siła finansowa; w rzeczy samej bowiem stanowi jeden z głównych czynników ekonomicznych narodu, będąc zarazem jego największym wcieleнием i źródłem zamożności. Ta cecha nadaje młodzieży znaczenie, które samo przez się wystarcza, aby usprawiedliwić działalność, mającą na celu podtrzymanie i odpowiednie pokierowanie tą siłą.

Poza tem młodzież posiadażą zdolność przewodzenia. Wodzą rej w małych kółkach, a coraz częściej wypływają na przewodów w sprawach ważnych i świat cały obchodzących.

Osiągnięcie wpływu na młodzież jest ważne nietylko ze względunajemoc, lecz i dlatego, że siły niszczące życie, najłatwiejszy mają przystęp do młodych dusz. Przeprowadzone przemnie parę lat temu badania wykazały, że przeciętny wiek więźniów w Stanach Zjednoczonych wynosi 26 lat. Jeżeli jednak prawda jest, że czynniki ujemne do serc młodzieńczych najzajadlejszy przypuszczają atak, to z drugiej strony jest rzeczą również niewątpliwą, że młodzież jest materiałem bardzo podatnym na wpływy dodatnie. Powszechnie znane badania ustaliły fakt, że chłopcy szesnastoletni są wyjątkowo podatnym materiałem do zaszczepienia ideałów chrześcijańskich.

Poważnej i owocnej pracy dla młodzieży w tym względzie zawiązczę stowarzyszenie nasze tysiące przyjaciół.



Dr. John R. Mott
Kierownik wszechświatowej organizacji Y.M.C.A.

II

Wielu zwolenników zjednała sobie Y.M.C.A. dzięki swym celom zasadniczym, jak np.: dążenie do wszechstronnego rozwoju męskości chrześcijańskiej, uwidoczone na znany emblemacie naszego stowarzyszenia, trójkącie, symbolizującym duchowy, fizyczny i umysłowy pierwiastek w mężczyźnie; dalej: lojalność względem kościoła; przejęcie się zasadami religii i stosowanie ich praktycznie w życiu; uznanie pracy chłopców za niemniej ważną od pracy ludzi dojrzałych; uważanie niewyzyskanych chwil wolnych za okres szkodliwy w życiu młodzieży, co skłoniło organizację do wznoszenia we wszystkich krajach kosztem wielu milionów dolarów budynków specjalnych, celem umożliwienia młodzieży pożytecznego i miłego spędzenia wolnego czasu.

III

Wielu stronników zjednała sobie Y.M.C.A. łatwością, z jaką przyswajają sobie jej ideały wszystkie narody i różne ich warstwy społeczne. Jednakowo skutecznie zaspakajała ona potrzeby młodych handlowców, studentów uniwersytetów amerykańskich, żołnierzy i marynarzy, robotników we wszystkich zakątkach kraju, młodzieży rozproszonej po wsiach i prerjach, kolejarzy, jak i chłopców ze szkół powszechnych i średnich, lub zatrudnionych w handlu czy przemyśle. Idea przewodnia Y.M.C.A. trafiła nietykko do duszy narodów anglo-saskich, ale i do ludów Ameryki środkowej i południowej; odpowiada ona pragnieniom ludów europejskich, oraz przyjęła się w Chinach, Japonii, Korei i Indiach; na wyspach Pacyfiku, wśród murzynów amerykańskich i afrykańskich. Krótko mówiąc, stowarzyszenie potrafiło się dostosować do pragnień i ideałów wszystkich narodów, warstw społecznych i poszczególnych jednostek, na najrozmaitszych stanowiskach.

IV

Szybki wzrost Y.M.C.A. jest drugą przyczyną wszechświatowego wpływu tej organizacji. Na początku bieżącego stulecia posiadała Y.M.C.A. w Stanach Zjedn. i Kanadzie budynków wartości niespełna 25 milionów dolarów. Obecnie, w samych tylko Stanach Zjednocz. wzniesienie budynków Y.M.C.A. kosztowało 150 milionów dol., a rok rocznie powstają nowe kosztem 8 do

10 milj. dol. Organizacja liczy obecnie około 2 miliony członków czynnych we wszystkich krajach świata i prawdopodobnie jest najliczniejszym stowarzyszeniem na kuli ziemskiej. Jej wydatki bieżące się gają wielu milionów dol. rocznie. Dziesiątki tysięcy ludzi uczęszcza do szkół utrzymywanych przez organizację, podczas gdy liczba osób, korzystających z prowadzonych przez stowarzyszenie ćwiczeń fizycznych, sięga setek tysięcy. Rozwój związku przybrał poważniejsze rozmiary dopiero w ciągu ostatnich lat 25, choć Y.M.C.A. założona została w r. 1844. Ażeby sobie uzmysłowić, jaki będzie rozwój tej organizacji w Ameryce, wystarczy jeżeli popatrzymy na Chicago, które w gmachach stowarzyszenia ulokowało 6 milionów dol., a planuje przez najbliższych lat 20 dobudować jeszcze 20 gmachów w rozmaitych dzielnicach miasta. W chwili, gdy piszę te słowa, St. Louis jest w przeddniu kampanji, mającej na celu zebranie drogą składek 3 milionów dolarów na nowe budynki Y.M.C.A.

V

Wiara wielu ludzi w Y.M.C.A. zasadza się na ich zaufaniu do stosowanych przez nią metod naukowych. Działalność Y.M.C.A. w dziedzinie wychowania szkolnego, religijnego, społecznego i fizycznego oparta jest na zdrowych, przez naukę popieranych zasadach. Jej metody finansowe, a zwłaszcza te, które służą do zapewnienia organizacji stałych funduszy, pozyskały uznanie światowe i są naśladowane przez liczne inne organizacje, jako najlepszy sposób zyskania stałych środków dla celów filantropijnych. Wszechstronnością i jednoscią metod tych zdobyła sobie Y.M.C.A. tysiące przyjaciół.

VI

Następnem źródłem wiary w stowarzyszenie nasze jest fakt, że znaczna ilość najbardziej uczynnych filantropów rok rocznie łoży ze swego majątku na podtrzymanie i rozszerzenie działalności Y.M.C.A. Istotnie, poza nielicznymi wyjątkami, nazwiska najbardziej znanych z hojności ludzi związane są przedsięwzięciami naszej organizacji.

VII

Wiele osób zbliżyło do organizacji to, że za ruchem szerzonym przez Y.M.C.A.

opowiedzieli się najwybitniejsi mężczyźni stanu. Do liczby tych należą: 10 ostatnich prezydentów Stanów Zjednoczonych, pierwszych 5 prezydentów Chin, wysocy dygnitarze japońscy, oraz prezydenci i władcy wielu krajów europejskich, choćby przytoczyć króla Jerzego angielskiego, prezydenta Czechosłowacji Masaryka, marszałka Polski Piłsudskiego, Venizelosa, ks. Bernadotte ze Szwecji, oraz wielu innych wybitnych mężczyzn.

VIII

Praca Y.M.C.A. na terenie uniwersytetów i szkół, oraz jej własna działalność wychowawcza pozyskała dla organizacji poparcie wybitnych pedagogów, których słowa i czyny skłoniły wielu ludzi do wiary w stowarzyszenie, wiary pogłębianej w miarę, jak znajomość jego celów wzrosła.

IX

Czynnikiem, który odgrywał dużą rolę w zjednywaniu organizacji zwolenników, była przychylność, jaką darzyli Y.M.C.A. najwybitniejsi w kraju i zagranicą księża i misjonarze. Ci ostrożni urabiacze opinii widzieli w organizacji podporę Kościoła. Stowarzyszenie pragnie i nadal zasługiwać na tę nazwę, której zawdzięcza tylu protektorów.

X

Ale to wszystko byłoby niczem, gdyby tysiące młodzieży nie znalazło w łonie organizacji tego, co utrwało w nich wiarę w jej cele. Y.M.C.A. wysoko ceni sobie poparcie ludzi wybitnych, lecz niemniej wielką wagę przykłada do szacunku, jaki budzi w tych rzeszach szarych, których nazwiska, poza ścisłym kołem, nigdy nie będą szerzej znane. Wiara maluchów

w wartość stowarzyszenia jest podstawą jego istnienia.

* * *

Redakcja „Ameryki” zapytuje mnie, co myślę o roli Y.M.C.A. w Polsce? Sądzę, że organizacja nasza ma tu wielką przyszłość, a to dla czterech przyczyn.

Po pierwsze, ideały organizacji są wazem ideałami; dążenia jej znajdują głębokie oparcie w filozofii i literaturze polskiej. Ponieważ organizacja nasza wskazuje metody urzeczywistnienia tej filozofii, więc powinna się przyjąć na gruncie polskim.

Po drugie, Polacy dowiedli, że szybko przyswajają sobie dla celów własnych te prądy i wynalazki zagranicy, które mogą okazać się pomocne przy realizowaniu ich aspiracji narodowych i osobistych. Teraz, gdy Polska jest wolna, należy się spodziewać, że niebawem ujrzymy Y.M.C.A. mocno zakorzenioną na polskim gruncie, przystosowaną do specjalnych potrzeb miejscowościowych i popieraną z tak charakterystycznym dla Polaków entuzjazmem.

Po trzecie, ekonomiczne zasoby Polski są tak duże, że mogą zapewnić środki wystarczające dla rozwoju organizacji oraz na wzniesienie odpowiednich, do jej użytku potrzebnych, gmachów w Warszawie, Łodzi, Krakowie i Wilnie.

Po czwarte, jednostki przewodzące w kołach inteligencji, rządowych i handlowo-przemysłowych zrozumiały doniosłe znaczenie pracy Y.M.C.A. dla dobra młodzieży polskiej i czynnie przystąpiły do szerzonego przez nią ruchu.

Powyższy zespół ideałów, gorliwa chęć stosowania najlepszych, nowoczesnych metod wychowania, wystarczające środki materialne i czysto polskie kierownictwo organizacji, powinny jej zapewnić wielką i użyteczną przyszłość w Polsce odrodzonej.



„PACIFIC” Sp. Akc.

Amerykańskie Maszyny do Pisania „ROYAL” i „CORONA” (maszyna podróżna). Amerykańska Maszyna Kalkulacyjna „MONROE”. Amerykańskie Drukarnie Biurowe Rotoryczne „MULTIGRAPH”. Aparaty do Powielania Nowego Systemu (na szkle) „OPALOGRAPH”. Kasetki Alarmujące oraz KASY PANCERNE Gdańskiej Wytwórni Kas Blasberg & Szymański Tow. Akc. MEBLE BIUROWE Własnej Produkcji. Urządzenia i Artykuły Biurowe. Warsztaty Reparacyjne.

WARSZAWA, Jerozolimska 25,
tel. 117-80 i 80-37.

Wyłączne Przedstawicielstwo na Polskę.



DR. EDWIN E. SLOSSON.

Zagadnienie powstania życia.

(Uczeni wierzą w możliwość sztucznego stworzenia życia).

Jednym z najwięcej ciekawych zagadnień wszechświata jest powstanie pierwszego życia w ogóle. Nie kuszę się o to, aby zapełnić lukę istniejącą między żywą, a martwą materią przez ożywienie martwej. Ten rzeczywiście tajemniczy i niezrozumiały proces nie jest zresztą tak nadzwyczajnym, jakby się zdawało, gdyż czynimy to całe nasze życie. Składniki ciała naszego były niegdyś częścią martwych substancji, jakimi są powietrze i ziemia; niedawno przetworzywszy się w żywą organizm, w krótkim czasie znowu powracają do świata nieorganicznego. Widzimy również, że jedna komórka może przez wchłanianie martwych substancji rozwijać się aż do postaci dęba lub też słonia. Geologia również mówi nam, że najpierwotniejsze formy żyjące z czasem rozwijają się w najpiękniejsze i najbardziej skomplikowane twory.

We wszystkich jednak znanych nam wypadkach rozwój zaczyna się zawsze od jednej żywej komórki i nigdy nie skonstatowano jeszcze, aby jakakolwiek żywą komórkę z martwej substancji powstała.

Stare twierdzenie: „Każde życie od życia pochodzi” wciąż jest niewzruszone. Tu właśnie jest brakujące ognisko w łańcuchu ewolucji, od bezkształtnych form pierwotnych aż do świata niezamieszkałego.

Im ciekawsze jest jednak zagadnienie, tem ciekawsze jest jego rozwiązywanie dla uczonego. Usiłowania rozwiązywania go idą z dwóch stron, tak jak tunel w górze z dwu stron bywa przewiercany. Biologowie z jednej, chemicy zaś z drugiej strony starają się rzucić światło na ciemności, które dwa państwa oddzielają od siebie. Obydwie strony bardzo posunęły się naprzód, ale nie mogą sobie jeszcze podać dłoni na środku przewierconego tunelu: dzieli je jeszcze nieprzebyta odległość. Chemicy stwarzają coraz większe i bardziej skomplikowane komórki, prawie wcale nie różniące się od składających żyjące organizmy. Biologowie odnajdują coraz mniejsze żywątko, czasami mniejsze nawet od komórek chemików. Obie strony zastanawiając się, jakie przejściowe formy znajdują się między chemią, a biologią, doszły do wniosku, że winny być nie mniej skomplikowane niż najprostsze jednokomórkowe rośliny i zwierzęta,

rzęta, bakterje i protozoa. Ten najprymitywniejszy organizm (pomimo, że go jeszcze nie znaleziono) otrzymał nazwę „*protooccus*” i „*probien*”.

Prof. J. W. Gregory z uniwersytetu w Glasgow nazywa go „*probion*” i pisze w swym artykule „*O Geologii*” w „*Encyclopediā Britannicā*”: „Związek węglowy koloidalny, posiadający wiele właściwości organizmu żyjącego może być wytworzony sztucznie i jest bardzo prawdopodobne, że w zaraniu świata powstał sztucznie przy sprzyjających temu warunkach. Błotnistość wybrzeży mórz pierwotnych, wilgotne i ciepłe powietrze, małe skoki temperatury — stanowiły wyjątkowo odpowiednie warunki dla takiego rozwoju”. Inni uczeni idą jeszcze dalej dowodząc, że życie powstało nie dzięki sprzyjającemu ustosunkowaniu się warunków klimatycznych w zamierzchłej przeszłości, ale stale powstaje i w naszych czasach.

Pogląd ten podzielają Dr. R. R. Gates, prof. botaniki Uniw. w Londynie i p. E. A. Schafer, prezes Brytyjskiego Stowarzyszenia dla Postępu w Nauce. Prof. Benjamin Moore w swej „*Biochemii*” (r. 1921) dowodzi: „Cały świat zaludniony jest przez żywątko, niewidzialne nawet przez mikroskop, znajdujące się na niższym szczeblu rozwoju od bakterii i protozoa. Nie należy szukać zaczątków życia w świecie bakterii i protozoa, które są bardzo rozwiniętymi mieszkańcami tego świata, lecz raczej wśród ciał koloidalnych. Początek życia nie był sporadycznym wypadkiem, który miał miejsce miljony lat temu i nigdy się potem nie powtarzał — przeciwnie, powtarza się bezustannie i w naszych czasach w swej pierwotnej postaci. Gdyby wszystkie obecne myślące stworzenia zostały pochłonięte przez jakiś kataklizm, to po upływie kilku milionów lat, dzięki bezustannie trwającemu procesowi, znowu zjawiłyby się w dzisiejszej postaci”.

Prof. Fryderyk W. Twort z Uniw. w Londynie doszedł do smutnej hypotezy, że możliwe jest iż zastępy bakterii — wrogów człowieka stale są wzmacniane przez nowotworzące się żywątko. Sądzi on, że rak został wywołany przez pierwotne cząsteczki protoplazmy, które się oddzielają od prawidłowej.

dłowo pełniącej swe funkcje komórki i powracały do swobodnego i niezależnego bytu swych przodków, — podobnie jak psy, które, idąc za głosem dzikiego instynktu przyłączają się do wilków.

Powyższe głosy poważnych uczonych dowodzą, że teoria „biogenezy”, t. j. pochodzenia materji żywnej z materji martwej nie została obalona przez doświadczenia Pasteur'a, których wyniki zdawały się jej zaprzeczać. Pozostała ona raczej nierozwiązań i jest bodźcem do dalszych poszukiwań w tej dziedzinie. Niektórzy uczeni uważają, iż nowe generacje zjawiały się w historii geologii dwu lub trzykrotnie, niektórzy zaś dowodzą, iż zjawisko to ma miejsce często, lecz niepostrzeżenie, w naszych czasach. Są także zwolennicy poglą-

du, że z czasem naczymy się wytwarzać żyjące istoty z nieożywionej materji sposobem laboratoryjnym.

Wybitnym uczonym z pośród tych ostatnich był prof. Jacques Loeb, którego niedawna śmierć pozbawiła Amerykę jednego z najbardziej zasłużonych biologów. Jako cel swoich prac postawił on powyższy eksperyment i w dziele swym p. t. „Dynamika ożywionej materji” mówi: „Doświadczalna biogeneza (sztuczne wytworzenie żywotnej materji) jest celem biologii”. Paul Becquerel podziela tę opinię, mówiąc: „Dzięki niezwykłym zasobom, jakie posiada wiedza dzisiejsza, dzięki jej, wciąż wzrastającej potędze — nie wątpię, iż przyjdzie dzień, gdy zdoła ona sztucznie stworzyć nowe życie”.

[Tłomaczył S. C.]



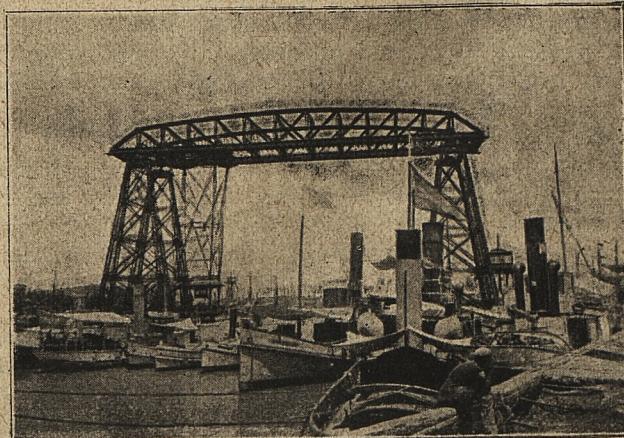
*Stolica Argentyny
BUENOS AIRES*

Jeden z placów z kopią statuy Rodin'a
„Myśliciel”

BUENOS AIRES.

Widok portu z największym w Południowej Ameryce dźwigiem pływającym do ładowania okrętów.

(Zdjęcia p. H. E. Markoe).



JADWIGA JAHOLKOWSKA.

POLACY W BRAZYLJI.

II.

Kolonie rolnicze.

Rdzeń emigracji polskiej i główną jej siłę liczebną stanowi wszędzie lud rolniczy i robotniczy, co nadaje temu ruchowi z natury rzeczy charakter demokratyczny, a zatem sprawia, że tylko pod kątem szczerego demokratyzmu można właściwie ocenić samo zjawisko, jego pobudki i znaczenie, zrozumieć, odczuć psychologię i życie naszych wychodźców w różnorodnych jego przejawach.

Bez wyżej zaznaczonego odniesienia się do sprawy i płynącej stąd intuicji, nawet jaka taka znajomość terenu, nawet bezpośrednie stykanie się z emigrantami na miejscu, tembardziej teoretyczne o emigracji i emigrantach wywody, nie wystarczą do wyrobienia należytego pojęcia do zobrazowania stosunków, najbardziej odpowiadających rzeczywistości.

Sprobujemy na zasadzie faktów uchwycić tej rzeczywistości najbardziej charakterystyczne momenty, odtworzone ze wspomnienia i baczej kilkoletniej obserwacji życia polskiego w Brazylii.

Piękna w swej krasie dziewczęcej, w blaskach olśniewających słońca, w przepychu bogactw swej przyrody kraina, przyciągnęła, jak wiadomo, przed kilkudzięciu laty między innymi przybyszami garstkę wygnaniców z własnej ojczyzny — Polski, niby to dobrowolnych, bo wszak nikt nie bronił im zmarnieć na miejscu w biedzie i niewoli.

Prowadzili ich nietylko agenci, ale wiodła chęć, może nieświadomiona, rozprężenia ramion i wypróbowania swych sił twórczych, a wyraźna — zdobycia własnego kawałka ziemi i poszanowania dla swej ludzkiej godności.

Dodawała odwagi, łagodziła trudy dalekiej uciążliwości wędrówki fantazja, strojąca w najbardziej ponęte barwy ziemię obiecaną: złotodajną Brazylię.

Istotnie na wstępie wychylił się ku nim z najpiękniejszej na świecie zatoki Guanabara w Rio de Janeiro, raj ziemski, ale w którym czekała wychodźcę rola Adama po spełnieniu grzechu pierworodnego — praca dłuża, mozolna w najpierwotniejszych warunkach, trzebienie lasów, niecenie życia w drzemiących od wieków puszczaach.

Pod kolonizację bowiem szły i idą w Brazylii przedewszystkiem ziemie leśne, raz, że znakomitą większość powierzchni kraju pokrywają lasy, a powtórę, że uprawa ziemi na takiej nowinie nie wymaga na razie innych narzędzi nad ręczne bardzo uproszczone: t. zw. z portugalska „fojsą”, rodzaj tasaka obsadzonego na drzewcu do ścinania podszytia lasów, siekierę i gręce, nie potrzebuje przez jakiś czas naturalnych, ani sztucznych nawozów.

Za to praca przy oczyszczaniu pola z niedopalonych pni drzew i korzeni, zasiewaniu i zbieraniu zbóż, czy kukurydzy na takim niewyrównanym gruncie jest żmudna i uciążliwa, zanim gospodarka nie wejdzie na tory normalne.

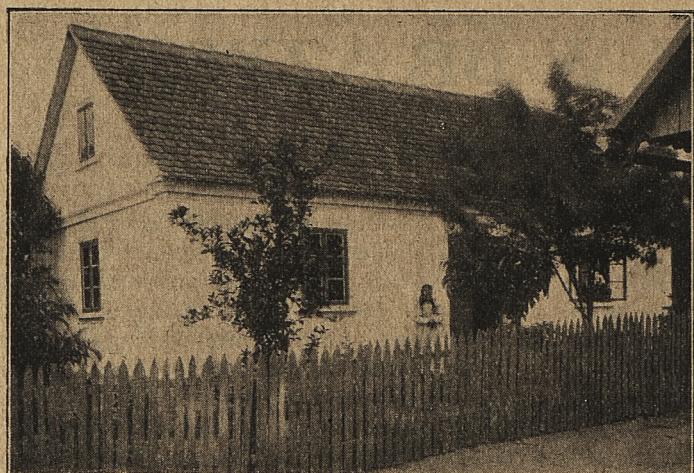
Można sobie wyobrazić, czem było życie pierwszych osadników w Brazylii, wśród odmiennej przyrody, klimatu, obcego narodu, języka, obyczaju, w tęsknocie za swojskością, w walce z nieuniknionymi długotrwałymi trudnościami przystosowywania się do nowych warunków, w rozproszeniu po różnych stanach Brazylii.

Nie byli oni wprawdzie całkiem puszczeni samopas, rząd dawał jakąś opiekę i pomoc w początkowem zagospodarowywaniu się kolonisty, ale aparat kolonizacyjny kierowany niewprawną ręką, przy nadużyciach ze strony administracji i różnych przygodnych opiekunów, działał niedbale, nieumiejętnie.

To też obfitą daninę z życia starszych i dzieci złożył nasz lud wychodźczy na tych nowych szlakach swej w świat wędrówki, obficie zrosił je potem i łzami.

A jednak nie zginął, nie utonął w obcym żywiole, pokonał wszelkie trudności i, jak mówi jeden z jego najlepszych obserwatorów na obczyźnie, dr. Józef Siemiradzki, „z niemałym podziwem dowiedziano się w kraju, że lud polski, szukający chleba za oceanem, lud opuszczony przez tych, którzy mu opiekę i przewodnictwo winni, samostnie i jakby opatrnościowo, skupiać się zaczął w brazylijskim Stanie Parana.

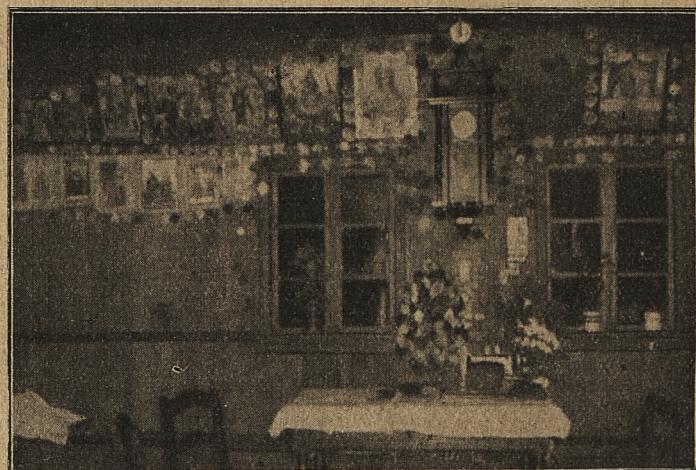
Przybywali tam wychodźcy ze wszystkich dzielnic starej Polski, z nad Wisły, Sanu, z nad Gopią i Warty, z biednych wsi gal-



Widok domu kolonisty polskiego w Brazyliji.

cyjskich, szli zewsząd bezwiednie, jakby za gwiazdą przewodnią". Pisał to J. Siemiradzki w 1899 r., po swej wycieczce do Brazyliji.

I rzeczywiście, jakkolwiek znajdujemy w innych stanach brazylijskich osiedlonych na roli Polaków (S. Paulo, Rio Grande do Sul, S-ta Catharina, Espírito Santo) Parana dla swych właściwości przyrodniczych, okazała się najodpowiedniejszą dla polskiego rolnika i stała się ośrodkiem naszego osadnictwa, ogniskiem jego życia narodowego i kulturalnego.



Wnętrze domu kolonisty polskiego.



Nowa droga, prowadząca przez puszcze do kolonji polskiej.

Główna też uwagę oddawna ten stan zwracał na siebie i różnej opinii naszego społeczeństwa w kraju podlegał; to zwalczany, to zalecany, był i jest dotąd, bądź co bądź, punktem ciężkości takich, czy innych zainteresowań w stosunku do wychodźtwa.

Zresztą przesądziło jego rolę kierowanie się i skupianie tam emigracji polskiej.

Trzeba przyznać, że wybór wypadł bardzo trafnie. Korzystne położenie geograficzne Parany (między 22 a 26° połudn. szer.), przytakającej ze wschodu do Atlantyku,

z zachodu do rzeki Parany z największym na świecie wodospadem S. Maria, graniczącej z Argentyną i Paragwajem, o powierzchni falistej, obfitym nawodnieniu, klimacie łagodnym, glebie urodzajnej, sprzyja rozwojowi życia gospodarczego w warunkach odpowiednich naturze i przyzwyczajeniom naszego ludu.

Dla podobnych przyczyn Włosi osiedlili się w stanie kawowym S. Paulo, stanowiąc dziś połowę jego ludności, Niemcy w S. Catharina i Rio Grande do Sul, Portugalczy-

cy, Hiszpanie — w północnej gorętszej strefie i t. d.

Kolonizacja polska w Paranie datuje się od 1871 r., a jej zaczątek stanowiło 16 rodzin, ściągniętych przez żyjącego jeszcze Edmunda Saporskiego, geometry, rodem Ślązaka, ze S-ta Catharina, dokąd sprowadzili ich Niemcy.

Wkrótce przybyło z kraju jeszcze 16 rodzin i tę grupkę osadzono na ziemiach w okolicy Kurytyby, dziś 70 tysięcznego miasta, liczącego ówczesnie aż $1\frac{1}{2}$ tysiąca mieszkańców.

Można stąd łatwo wywnioskować o stopniu ówczesnego zaludnienia 200.000 kilo-



Sad pomarańczowy (chluba kolonisty polskiego).

Polaków (największy procent emigracji parańskiej).

Smiało twierdzić można, że ten przyrost ludności spowodowany napływaną emigrą



Kaktus-olbrzym.

metrowej powierzchni stanu, który ma obecnie, podług urzędowej statystyki przeszło 600,000 mieszkańców, w tem koło 100,000



Wodospad w Paranie.
U dolu grupka Brazylijan (Caboclos).

cją, oraz rozrastanie się życia we wszelkich kierunkach: czy pod względem produkcji, czy komunikacji, handlu i przemysłu zauważa Parana przedewszystkiem polskim

osadnikom, na podłożu bowiem ich pracy, ich niesłychanej ekspansywności w zagarnianiu ziemi, tworzył się z konieczności ruch na bezludnych przestrzeniach.

(Francuzi, irlandczycy, niemcy, holendrzy nie остали się na roli w tej prowincji).

Wystarczy spojrzeć na mapę Parany przy porównaniu z dawną przed laty, by unacznić sobie prawdę tego dowodzenia, a z historji naszego osadnictwa uzupełnić obraz szybkości promieniowania pierwszego związku kolonii pod Kurytybą t. zw. urzędownie „Nowej Polonii”, w powstawaniu coraz nowych osad nad rzeką Iguassu, dopływem Parany, zorganizowanych przez rząd i samorządne w różnych kierunkach przez kolonistów, a co za tem idzie zaludniania się i przetwarzania kraju.

Na bardzo krótko zadawalnia się imigrant polski 25 hektarowym działem ziemi, jaki na spłaty dostaje od rządu; za pierwszy zaoszczędzony grosz dokupuje nowy kawałek blisko, czy daleko.

Młoda para małżeńska, wbrew tradycji

polskiej wsi, nie pozostaje przy rodzicach lecz zaraz idzie „na swoje”. Przytem, o ile nowi przybysze boją się lasu, odosobnienia, o tyle dawni chętnie wysiedlają się, bez względu na odległość, tam, gdzie korzystnie nabyć mogą ziemię; dalej i dalej prą naprzód.

Tym sposobem rozszerza się stan polskiego posiadania, w znaczeniu naturalnie własności prywatnej, która na rodzinę wynosi w głębi kraju nierzadko do tysiąca morgów i więcej, bardzo powoli eksploatowanej gospodarczo z braku rąk roboczych.

Zapytany kolonista, dlaczego tak dużo nabywa ziemi, której całkowicie nie uprawi, nawet w dalszej przyszłości, odpowiedział: „A niech ta będzie w polskim ręku”.

Ideologia swoista, którą może jedynie zdolne podsłuchać i odczuć wielkie serce takiej Marii Konopnickiej, poetki ludu, wkładającej w usta działy parańskiej słowa: „Tam za Wisłą, Wartą, Bugiem prąojczyzna leży, my tu dla niej sercem, płużem kraj zdobędziem świeży!”



STANISŁAW ARCT.

Regulacja Długu Polskiego w Ameryce.

Rząd polski zrobił wielki krok dla powiększenia stanowiska Polski wśród finansów świata: poseł polski w Waszyngtonie, otrzymał pełnomocnictwo do uregulowania sprawy dłużu polskiego względem rządu Stanów Zjednoczonych.

Znaczy to, że nasz przedstawiciel wróci z Polski z widowym znakiem polepszenia naszej sytuacji, będzie mógł oznajmić: nie tylko stwierdzamy, żeśmy winni was tyle a tyle milionów, ale jesteśmy w możliwości was to zapłacić w ciągu tylu, a tylu lat; wykazujemy całą naszą dobrą wolę, będziemy płacić według możliwości, a możliwość ta tak wygląda... i tu nastąpi układ o warunkach i terminach spłaty.

Ale nietylko moralny efekt osiągniemy tą drogą. Wielka Brytania i Finlandia osiągnęły także bardzo wydatne korzyści materialne, dzięki redukcji pierwotnie znacznej stopy procentowej (5 i 6%) na znacznie niższą (3% i 3 1/2%). Rezultat jest taki, że przy rozkładzie spłat na 62 lata

roczna rata amortyzacyjna, łącznie z procentami, wynosi mniej, niż przy obecnej stawce same procenty.

Z kategorii niewypłacalnych dłużników z długiem, który jeszcze niedawno kilkakrotnie przenosił wartość całego naszego obiegu pieniężnego, przechodzimy do kontrahentów w jednej linii z Wielką Brytanią, o uporządkowanych stosunkach finansowych wewnętrznych i zewnętrznych. Boć za regulacją dłużu amerykańskiego, nastąpi szybko konsolidacja długów i względem innych państw sprzymierzonych i neutralnych, najpierw długów tak zwanych reliefowych, t. j. za świadczenia w wyniku międzynarodowej akcji ratunkowej z lat 1920 i 1921, a następnie i za wszelkie inne.

Przez załatwienie sprawy długów zagranicznych Polski, pan minister skarbu niezmierne wzmacnia swą budowę sanacyjną, wstawiając jej jedną z najważniejszych cegieł: zaufanie w świecie finansowym.

ST. LAUDYN-CHRZANOWSKA

Pośmiertność a życiowość.

W natłoku wrażeń i wypadków życia ważną rzeczą jest przeprowadzić linię zasadniczą, któraby pozwalała chaos pozorny prześwietlić, zdobyć orientację zasadniczą, porządkującą gmatwaninę i wykazującą charakter ogólny, naczelnny, ściągających się w natłoku rzeczy. Wpatrując się w tępno napiętego, burzliwego dziś nie ma życia Polski, w gorączkowość zmagań się, walk rozmaitych i pośpiechu — zadać sobie można i trzeba pytanie — czy i o ile służy to wszystko sprawie życia narodu, buduje jego przyszłość, moc, zdrowie i rozwój bytu zbiorowego? Czy pęd ten cały jest istotnie nurtem glebi, posuwającym się świadomie i niezłomnie drogą budownictwa potężnego i słonecznego gmachu państwa, czy też jest to nerwowy stan jedynie po-budliwej powierzchni życia, febryczne drżenie jej zbiorowego naskórka tylko, pod którym ociążale i leniwie toczy się masa wód zasadnicza, skuta jeszcze bezwładem zaledwie odeszłego jarzma, którego reszty i łachmany czepią się nas wciąż i paraliżują mocny rozped życia i twórczości wolnej do stosunków nowych, do przebudowy śmialej, inicjatywy czynnej działania.

To co się widzi, przebijając złądną powierzchnię zjawisk chwili, bynajmniej otuchę budzącą nie jest, przeciwnie każe oświetlić niedomagania te chore i poddać je pod kryterium bocznej myśli i uwagi ogółu. Konkretyzując zadanie, zapytajmy siebie wprost: czy wszystko, co się czyni dziś u nas tak gorączkowo, idzie na dobro życia i jego rosnącego tempa, oraz siły, czy też może pracuje pod znakiem jakiejś skamieniałości, martwoty, drapującej się w piękne frazesy i pozy, które miast pęd życia budować, pracują na jego pośmiertność i nekrologię tylko. Pomimo całego nieprawdopodobieństwa sytuacji takiej w organizmie młodego, świeżo rozkwitłego życia Polski — fakta, te nieustępliwe fakta i narowy myślenia z odeszłej niewoli — dają wciąż znać o sobie dotkliwie i kładą się ciężko na życie narodu w jego poczynaniach. Weźmy oto naprz. pracę, jej dźwiganie, postęp, otwarte możliwości dróg rozmaitych.

Przez lat kilkanaście patrzyłam na stosunki w wielkiej republice Stanów Zjed., która z siłą olbrzyma zagarnia wszystko na swej drodze, zużytkowuje, obrabia, po-

pycha, uszczęśliwia i budując dobrobyt i bogactwo własne — buduje jednocześnie radość, szczęśliwość, wiarę w życie swych wszystkich obywateli. To też po te możliwości i ułatwienia życia leżą tam ludzie ze świata krańców najdalszych, dorabiają się, nie mając nic, zdobywają szczeble coraz wyższe i błogosławią. Tam polski chłop, ciemny niby i popychany, staje się szybko szanującym siebie obywatelem zamożnym, ba — nawet kapitalistą, bankierem, przemysłowcem, kupcem, a syn jego, lub córka idą na studia prawa, medycyny, do urzędów państwowych, politycznych etc.

Czy mógłby ten obywatel Polski zanieść zdobyć kiedy coś podobnego u nas, w kraju? Nigdy — a dlaczego? Bo najprzód wciąż leżą jeszcze w nas, jak skamieniałości pośmiertne — przesady, uprzedzenia, a następnie trudzimy się jak najgoręcej, by wznowić i budować przed życiem człowieka przeskody, zawody i trudności bez liku, oto zaraz już od dziecka dziś w polskiej szkole stawiamy wymagania wygórowane, hodujemy wiedzę martwą, która pójdzie do lamusu, ale pożre zdrowie, energię, siły i zapał ucznia. Obcinamy więc go na egzaminach, budzimy strach, uprawiamy protekcyjonalizm, względy. I ginie młody śmiech, radość życia, bujna wiara, i kurczę się, gasną, szarzeją dziecięce dusze. To samo i jeszcze silniej w zakładach wyższych, uniwersytetach. Stawia się wymagania surowe, bezwzględne, mimo trudności życia polskiego, i lamie się, lub podcina wiarę w siebie młodzieży, moc, odporną siłę i twórczą życia nadzieję. Po co i na co?

W Ameryce wierzą w ludzi, uśmiechają się dobrośliwie i pomagają, wszystkim pomagają. Dokoła czuwa cały zastęp rąk pomocnych i taka wielka, dźwigająca nawet upadły — dobra wola. Ci mądrzy i dobrzy ludzie wiedzą, że życie i bez tego jest surowe i bezlitosne, że stoi nad wszystkiem potężna, miażdżąca niedobory konkurencja. Ona przesieje wszystko, odryzuje plewy, bujny rozwój da ziarnom, zdolnościom, pracy. Więc — niech żyje praca i zdolności — miejsca dla nich! I idą zastępy śmiałe, radosne w życie i budują je wspaniale, dźwigając łącznie. Nie służy to i niewolnicy litery martwej prawa, ruty-ny jego zakrzepłej, lecz wielbiciele życia,

ducha jego, potrzeb żywych. I tryumfuje życie, otrząsając się zwycięsko z pośmiertności wszelkiej i jego łachmanów trujących.

U nas inaczej. Pomimo głoszonych haśł i teorji wciąż trzyma nas w uścisku swym bezwład i skamieniałość przeszłości. Do jakiego stopnia dochodzi czasem ta martwa formalistyka litery bezdusznej przetoczę oto przykład, który mam pod ręką. Młoda polka z Rosji, bardzo zdolna medyczka z ukończonego, tam najlepszego uniwersytetu, po przyjeździe do Polski pracowała lat parę w szpitalach u nas, gdy naraz otrzymuje nakaz złożenia egzaminów z medycyny, albo — w razie przeciwnym — utracenia prawa praktyki! Niewiernogodne, zdaje się, a jednak prawdziwe. Dotknięta w ambicji swej lekarka, skrepiona przytem okolicznościami, jako matka rodziny, poddać się nie chce i nie może wymaganiu tak krzywdzącemu i oto traci prawo praktyki, przekreślony ma cały dobrobek życia swego, zmarnowane zdolności i kapitał wyłożony na studja kosztowne. Przyczyną główną miało być to, że ostatnie studja wypadły już pod rządami bolszewii, których Polska nie uznawała, ale wykłady i nauka była wtedy bez zmiany, więc stało się tylko zadość literze.

To wypadek jeden z wielu pokrewnych, a który naprz. w Stanach byłby nie do pomyślenia. Tylu lekarzy za mojej bytności tam przyjeżdżało z Europy i Polski, nie znając nawet języka, a wszyscy zdobyli stanowiska, byt i praktykę. A ilu studentów polskich na skutek bohater스kiej obrony kraju i porzucenia studjów — wykoleiło sobie życie i nie dostało już nigdy dyplomów. Co na tem zyskało życie narodu? Ha zapewne, ofiary te zapisane może będą zaszczytnie w rocznikach historii pośmiertnej, ale kto i co nagrodzi połamane i zatrute krzywdą istnienia? Pośmiertność więc szanujemy jeszcze jako taką, ale patrzymy chłodno na życie, które tymczasem kurczy się, usycha, łamie. Co się dzieje w bankowości, urzędach państwowych i innych na pastwę martwoty bezdusznej litery przepisów. Bogactwo żywe narodu w ludziach wiotece, cofa się, ucieka nierzaz, lub ustępuje bezradnie przed obcymi — ale pośmiertność tryumfuje.

To samo mamy w dziedzinach takich, jak: piśmiennictwo, muzyka, wynalazki, nawet praca społeczna — ta ofiarna i niebarykadowana pozornie. Tu znów wymaga się uznanej już firmy, stosunków, protekcji, łask potentatów krytyki, by mózg zdobyć głos jakiś, posłuch, uznanie.

Nie siły nowe, rzutkie, nie praca nawet i zasługa, lecz względy, łaski i względziki, a jeśli ich niema — wegetacja, przemilczanie, brak wszelki dobrej woli. To też odważniejsi raz po raz uciekają za granicę, tam zdobywają „markę”, a wtedy już jako „znakomici rodacy” znajdują w kraju wstęp i ramiona otwarte. Ileż w ten sposób zdolności wywędrowało z kraju zawiedzionych, by nigdy nie wrócić i pracować wśród obcych.

Pośmiertność pisać będzie dla ofiar swych hymny, ale co daje u nas chwila realna i życiowość faktyczna pracownikom dnia. Czy nie czeka wciąż Polska na obudzenie, czujnego, widzącego zmysłu życia i odpowiedzialnego sumienia narodu, oraz na tych ludzi z wszechobejmującym serca Ojczyzny, których dłoń bez skazy zaczęłaby sprawiedliwie podliczać i dźwigać każdą zasługę i każdą pracę czystą w narodzie? Polska wolna, idąca do życia, winna i musi budować i wspierać życie i potęgę jego władną w imię przyszłości swej i bytu. Raz odejść od nas musi bezwład woli, skamieniałość długiego jarzma i jego cmentarne narowy, bojące się ruchu, słońca, wianów twórczych życia. Co powiedzieć, gdy nawet praca społeczna — ta ofiarna i pełna kolców — ogrodzona jest u nas drutem kolczastym trudności i protekcji przeróżnych, zaś jej pracownicy, upadając nawet nieraz istotnie z wysiłku i znużenia — zamkają jednak przezornie sanktuarja swe zbiorowe, by nie dostał się tam kto nie-wtajemniczony i nie wniósł — broń Boże — słowa jakiego, wezwania, myśli świeżej, nowej, bo to niebezpieczne jest — ach, tak niebezpieczne.

Czy nie czas wielki dla nas przestać się bać życia, jego odnowy, odżywcznych powieów, co idą, rodzą się i w posiadanie swe muszą wziąć świat? Nie zamknić się nam w podwórkach i podziałach ciasnych, osobistych, nie budować prowincjalizmów i kadzić jedynie wielkościom koronowanych, ale otwierać szeroko wrota zasługi, uznania przed każdą pracą czystą, zdolnością, usiłowaniem szlachetnym, by wspierać je, ułatwiać i głos dawać. Niech wreszcie i ściera się życie z rozmachem, radośnie — w niem siła, potęga i przyszłość. Iść, spieszyc się, nadążyć narodom innym musimy, przetwarzając bezruch, martwotę — bo to śmierć i wyrok zagłady.

Odrzucać łachmany i narowy stare bożycie świata postępuje dziś tak szybko i przeradza się do dna, że biada marudem, opieszałym i zaślepionym — przejdzie ono po nich — zwycięskie i dumne.

MERLE SCOTT, dyrektor okręgowy Polskiej Y.M.C.A.

„Camping“ i jego znaczenie.

Najcudowniejszym na świecie lekarzem jest... świeże powietrze. Początki kochany „pan doktor”. Praktykę odbywa wszędzie, a posiada tyleż sposobów leczenia, co i pacjentów. Żąda przedewszystkiem, aby pacjent nabrał przekonania do kuracji, ba, nawet aby ją polubił. Nic też dziwnego, że zyskuje na popularności w miarę, jak go ludzie poznają. Jednym zaleca wyjazd nad morze, innym góry, jeszcze innym każe grać w tennis, lub w piłkę nożną. Niekiedy wymaga od ludzi spania zimą i latem przy oknach otwartych. Jest to jego najwyklejsza i najczęstsza metoda leczenia. Słówem narzuca on ten system wszyskim, którzy przychodzągo się radzić. Codziennie wysyła swych pacjentów na godzinną przechadzkę. A rezultat prowadzonych przeżeń kuracji przewyższa wszystko, czego inni lekarze są w stanie dokonać.

Niestety nieocenione korzyści jaknajczęstszego przebywania na świeżym powietrzu nie są jednakowo znane i cenione we wszystkich częściach świata. Nieustannie jednak zyskują coraz większe uznanie, jako najpełniejsza i najszybsza droga dla odzyskania, lub zachowania zdrowia. Być może, iż w Ameryce czyni się w tym kierunku więcej niż gdzie indziej. Życie na świeżym powietrzu jest naprawdę pięknem, dostarczającem zarówno wielu przyjemności, jak i wielkich korzyści dla zdrowia.

Na kontynencie amerykańskim ukazanie się samochodu, a co za tem idzie, i dobrze utrzymanych dróg, odegrało bardzo dużą rolę w ogólnym dążeniu od korzystania z otwartych przestrzeni. Przed dwudziestu laty w niektórych okolicach Ameryki drogi były nie do przebycia nietylko dla automobilów, lecz w pewnych porach roku i dla zwyczajnych wozów. Teraz zaś można powiedzieć bez przesady, że samochodem dojedzie się do każdego niemal miasta i wioski w Stanach Zjednoczonych. W wielu częściach kraju można przejechać autem przez przestrzeń kilku tysięcy kilometrów, nie opuszczając bitej drogi. W St. Zjedn. około 10 milionów osób rocznie spędza wakacje na zwiedzaniu kraju autem.

W 1918 z. rada miasta Denver w stanie Colorado, niedaleko Górz Skalistych, oddała wspaniały park miejski do użytku automobilistów. Wybudowano tam dom gościnny, zaopatrzony w piece, kanalizację i wodociągi; zwieziono poddakiem drzewa opałowego do użytku wycieczkowiczów i ogrodzono duży teren parku, gdzie turyści mogli rozbijać namioty. I za to wszyscy nie pobierano żadnej opłaty, gdyż miasto zdawało sobie sprawę, że niebawem napłyną tysiące turystów, którzy ze wzgledu na ułatwione warunki pobytu zostaną tam przez czas dłuższy, i rozkupią towary u kupców miejscowych.

Pomysł ten okazał się tak praktyczny, iż w niespełna pięć lat był powszechnie stosowany. W całych St. Zjedn. niemal chyba obecnie miasta, miasteczka, czy wioski, gdzieby nie było „bezplatnego obozowiska dla turystów”. Niekiedy obóz taki, to poprostu zwyczajny kawałek pola, położonego na krańcu miasta, zaopatrzony w drzewo i wodę. Od tego typu obozowiska przechodzimy stopniowo do obozów komfortowych. W obozach takich mamy służbę, pomagającą przy rozbijaniu namiotów, obszerne, wygodnie umeblowane wille z kuchniami, zaopatrzonymi w przybory gazowe i naczynia, pod opieką służącej. I wszystko, jak się rzekło, bezpłatnie.

W zwyczaju piszącego te słowa leży spędzać wakacje na wycieczkach. Trudno sobie wyobrazić zdrowszy i szczęśliwszy tryb życia. Cała rodzina wybiera się samochodem. Jeżeli samochód zepsuje się w drodze, interesują się nim wszyscy i spieszają z pomocą. Auta bywają najróżnorodniejszych typów. Czasem właściciel maszyny ustawi na podwoziu całe mieszkanie z kuchnią, łózkami składanymi i wszelkimi wygodami. Ford przystanie koło wspaniałego Rolls-Royce'a, gdyż nawet niektórzy właściciele Rolls - Royce'ów zrozumieli, że zdrowsze jest życie pod gołym niebem, aniżeli w dusznych hotelach tumanowych letnisk. Zazwyczaj turysta samochodowy zabiera ze sobą lekki namiot i składane pokrowce z zapasem koców. Kilka niezbędnych naczyń kuchennych uzupełnia wyekwipowanie. Pewnego lata rodzina moja przejechała 5,700 kilometrów, a na trzydzięści



2500 km. od domu, lecz szczęśliwi i weseli.
(W Yellowstone National Park).

nocy trzy zaledwie spędziła pod dachem.

Niech czytelnik nie sądzi, że z przebywania na świeżem powietrzu mogą korzystać tylko właściciele samochodów — nic podobnego. Przypominam sobie dwutygodniową wycieczkę spędzoną w borach północnych w Kanadzie. Przez dziesięć dni przepłynęliśmy czółnem jedno jezioro (550 klm.), następnie przenieśliśmy czółno do drugiego jeziora. Przez tych dziesięć dni byliśmy zupełnie odcięci od cywilizowanego świata. Wzdłuż całej marszruty nie natrafiliśmy na żaden ślad ludzkiej siedziby, a cóż dopiero mówić o mieście lub fermie! Spotkaliśmy po drodze wszystkiego dziesięć osób, w tem trzech leśniczych; reszta — to tacy, jak i my turyści. Pożywienie na cały czas podróży, prócz ryb, mieliśmy w plecakach. Pieniądze okazały się bezużyteczne, gdyż nie było sposobnościwydania ich.

Można tam urządzić także wycieczki rybackie i myśliwskie, których ofiarą padają przedewszystkiem zajęce i kaczki, lecz może się także nawinąć pod strzał niedźwiedź, albo jeleń, żyjący na zboczach Górz Skalistych. Co się tyczy rybołówstwa, to można je uprawiać w rzeczkach górskich, lub w jeziorach, mało przez ludzi nawiedzanych, gdzie ryby, zda się, prześcigają się na wzajem w połykaniu pierwszej przynęty, jaką widzą.

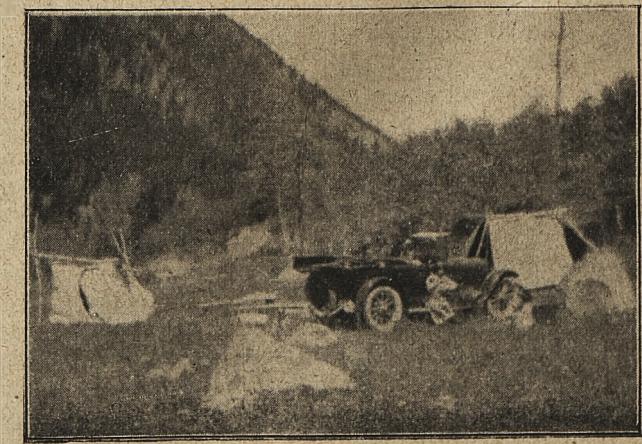
Niektórzy znajdują upragnioną styczność z naturą w dalekich wycieczkach pieszych, podczas których studują życie roślin i ptactwa. Taką wycieczka może odbywać się

równie dobrze na przestrzeni kilku, jak kilku tysięcy kilometrów. Z tobołkiem na plecach, a piosenką na ustach wyrusza wycieczkowicz w drogę na dzień, na tydzień, lub na całe miesiące. Jednym przynosi wędrówka zdrowie, drugim wiedzę, zaś zdrowie i radość wszystkim.

Amatorzy sportów upatrują największą przyjemność w piłce nożnej, base-ball'u, czy tennisie, podczas gdy inni spędzają całe święta na plaży nadmorskiej, rozkoszując się świeżem, morskiem powietrzem, pływając, lub wygrzewając się na gorącym piasku. Należy zaznaczyć, że podobny tryb życia nie powinien się ograniczać do krótkotrwałych wakacji, lecz może być,

chociażby w mniejszych dozach, uprawiany przez cały rok. Jest to sekret przebywania pod gołym niebem, który przedewszystkiem wynagradza dobrem i trwałem zdrowiem wszystkich, którzy go znają i uprawiają.

Tu leży sedno całej sprawy. Dla tych, którzy znają ten sekret! Jak wtajemniczyć w to możliwe najszersze warstwy? Odpowiedź na to jest znana, i, przynajmniej w Ameryce, przedsięwzięto odpowiednie kroki, aby doprowadzić do pożądanych rezultatów. Spanie przy otwartych oknach dziadkowie nasi potępiliby zapewne, jako rzecz nierozsądną, a już spanie pod namiotem, kiedy można spać we własnym łóżku, byłoby w ich oczach zwyczajnym szaleństwem. Dobrze więc przynajmniej, że chłopcy i dziewczęta mają więcej zdrowego rozsądku, niż dziadkowie, i że istnieją rodzice przezorni na tyle, żeby nie pozbawiać swych dzieci największego dobro-



Jeden z obozów D-ra M. Scotta w Górz Skalistych.

dziejstwa, jakiem je Bóg obdarzył— świeżego powietrza, z którego korzystać w całej pełni można tylko na otwartych przestrzeniach.

Tak więc życie obozowe chłopców i dziewcząt rozwijało się. Projekt założenia obozu dla chłopców powstał w Y. M. C. A. już przed wielu laty. Później, gdy stworzono skauting, sprawa obozowisk pchnięta została na nowe i szersze tory. Następnie stowarzyszenie chrześcijańskie młodych kobiet (Y. W. C. A.) i żeńskie organizacje skautowe z wielkim powodzeniem zaczęły zakładać obozowiska dla dziewcząt. Ażkolwiek sposób obozowania zależny jest od różnic w programach poszczególnych związków, to jednak zasadnicze podstawy są te same. Wymagana przedewszystkiem jest obecność dostatecznej liczby odpowiednio wyszkolonych starszych instruktorów, którzy by wzięli na siebie scisłe wykonanie planu, starannie poprzednio opracowanego. Jeśli planu niema, a instruktorzy kwalifikacjami i liczbą także nie dopisują, obozowisko skazane jest na niepowodzenie.

Jak bardzo rozpowszechnione jest w Ameryce zakładanie obozowisk dla młodzieży, tego dowodzi fakt, że Y. M. C. A. zorganizowała tam w r. 1923 371 obozowiska, z których korzystało 66,672 chłopców. Zapewne taka sama ilość chłopców zamieszkiwała obozy harcerskie, prócz tego zaś istniały niezliczone obozowiska dla chłopców, zorganizowane kosztem miast, wojska i prywatnym.



Prześliczne okolice Mszany Dolnej (Podkarpacie), gdzie w r. b. mieścić się będzie obóz Y. M. C. A. dla naszych chłopców.

Obozów dla dziewcząt jest znacznie mniej, ale liczba ich stale wzrasta.

Jeśli czytelnik pozwoli, to opiszę tu jak wygląda przecienny obóz, założony przez Y. M. C. A. w średnim mieście Stanów Zjednoczonych. Obóz oddalony jest od miasta o 80 klm. i dojeżdżamy doń tramwajem, lub samochodem. Znaleźć w nim może pomieszczenie 100 chłopców jednorazowo, ponieważ jednak cyfra kandydatów jest bardzo duża, okres pobytu w obozie trwa tylko dziesięć dni — dzięki czemu każdy amator doczeka się swojej kolejki. Przeciętnie jest siedem grup, razem około 750 chłopców, w wieku od 12 do 18 lat.

Obóz rozbity jest na wzgórzach, z widokiem na sporą rzekę. Zbocza wzgórz pokryte są gęstym lasem. Chłopcy wysperali i rozpoznali czterdzieści gatunków drzew i przeszło sto odmian kwiatów i roślin. Idąc w stronę obozu, przechodzimy przez plac do gry w base-ball, mijamy cztery place tennisowe i dwa do volley-ballu (podbijanie dużej piłki ręką). Pierwszy spotkany budynek — to sala jadalna, połączona z kuchnią. — Ma 10 metrów szerokości, a 30 długości, i mieści wygodnie stu chłopców. Po drugiej stronie terenu wznosi się pawilon obozowy, mieszczący kantynę, kinematograf, bibliotekę, fortepian, stołiki do pisania i. t. d. Pomiędzy drzewami, na pochyłości górskiej, rozrzuconych jest czternaście chat; — każda zaopatrzona w osiem łóżek, w których sypia siedmiu chłopców i jeden nauczy-



Obóz Y.M.C.A. dla chłopców nad Bugiem.
Pływanie.

ciel. Wreszcie w osobnym budynku znajdziemy pracownię przyrodniczą, w której przechowuje się zbiory botaniczne, mineralne, owady etc. — wszystko rezultat pracy i zbiegów chłopców. W osobnych domkach mieszkają dyrektor obozu i naczelnego instruktora. Jeszcze inny dom zamieszkują członkowie personelu obozowego, za wyjątkiem nauczycieli, którzy, jak już zaznaczyłem, sypią razem z chłopcami. Poza mieszkaniem naczelnego instruktora, wszystkie budynki posiadają posadzki i mają ściany z desek do połowy wysokości, a od połowy w góre zaopatrzono je w siatkę drucianą, która broni wewnętrzna przed muchami i zarazem zmusza chłopców spędzać dzień i noc na świeżym powietrzu.

Młodzież zajęta jest cały dzień gimnastyką, studjowaniem przyrody, pływaniem, nauką o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, myciem stołów, obieraniem ziemniaków, czytaniem, pisaniem, przygotowywaniem namiotów do inspekcji, wycieczkami w okolice, wieczorami rozpala ogniska, śpiewa i t. p.

W niedzielę odprawia się nabożeństwo. Co wieczór, przed spoczynkiem, chłopcy odmawiają pacierz. Od 9 i pół wieczorem do 6 i pół zrana panuje w obozie zupełna cisza. Nie potrzeba nadmieniać, że pozywienie jest pierwszorzędne. W jednym z obozów chłopcom przybyło po 5 funtów na wadze po upływie dziesięciu dni! Najwyższem odznaczeniem, jakiego obóz udziela chłopcom (a do odznak należą karki, szpilki, monogramy i t. d., za rozmaite czynności w obozie) jest odznaka „honorowego członka obozowiska”. Aby zasłużyć sobie na tę nazwę, chłopiec musi się sprawować b. dobrze, być uczelnym i uprzejmym kolegą biwakowym. Młodzież sama decyduje, kto tym wymaganiom odpowiada i temu odznakę przyznaje. Sześciu

chłopców, wybranych przez losowanie otrzymuje prawo do tego zaszczytu i zrozumiałem jest, że każdy z nich w pełni na to zasłużył, jeśli stu innych młodzieniaków daje mu pierwszeństwo przed sobą.

Nie trzeba chyba zaznaczać, że potrzeba zakładania takich obozów w Polsce jest równie wielka, jak i gdzie indziej. Polska Y. M. C. A. chcąc projekt ten urzeczywistnić zorganizowała trzy obozy: jeden w Białowieży i dwa we Włodawie. W roku bieżącym przeniesiono ją na teren górski do Mszany Dolnej, na Podkarpaciu, gdzie obóz będzie większy i lepszy, niż poprzednio. Około 100 chłopców znajdzie w nim pomieszczenie przez lipiec i sierpień. Zostanie też ułożony plan działania, podobny do planów, stosowanych w tego rodzaju obozach amerykańskich.

Kładziemy wielki nacisk na konieczność wpajania naszej młodzieży upodobania do ruchu i jaknajczęstszego przebywania na świeżym powietrzu. Młode pokolenie musi być zaprawione do trudów życia codziennego i do swoich przyszłych zajęć zawodowych. Znany to fakt, że nerwowe napięcie miejskiego życia przemęcza dusze i osłabia ciało, które mogły by być zdrowe i silne. Jedyny ratunek leży w nauczeniu ludzi, jak korzystać ze świeżego powietrza. Powinniśmy więc zachętać chłopców i dziewczęta do pracy i rozrywki, o ile tylko można, pod gołym niebem. Będą napewno w dobrem zdrowiu rośli, jak na drożdżach. Nauczą się rozumieć tajemnice natury, a jakaś wiedza może być bardziej piękna i interesująca? A przedewszystkiem obudzi się w młodzieży zainteresowanie do rzeczy, godnych uwagi w życiu. Nie zapomni o Bogu, kto obserwuje gwiazdy, drzewa, czy kwiaty.

Takie wychowanie da w rezultacie charakterystyczne i niezłomne, gotowe do wszystkiego dla Polski.

OPALOGRAPH

APARAT DO POWIELANIA. ROBI ODBITKI RYSUNKÓW, PISMA MASZYNOWEGO i REČZNEGO. NIEOGRANICZONA ILOŚĆ KOPJI. WSZYSTKIE WYRAŻNE. MOŻNOŚĆ ROBIENIA W KILKU KOLORACH. PRA-CUJE CZYSTO, SZYBKO i TANIO.

Przedstawicielstwo na Polskę
Tow. „PACIFIC” Sp. Akc.
 WARSZAWA, Jerozolimska 25.

HANDEL, PRZEMYSŁ I FINANSE.

Cyrkulacja pieniężna St. Zjednoczonych. — Z opublikowanego ostatnio zestawienia *Comptroller of the Currency* wynika, że ogólna ilość wszelkiego rodzaju znaków pieniężnych uległa w ciągu kwietnia r. b. pewnemu zmniejszeniu, stanowiąc 8.757.501.955 wobec 8.797.775.557 na 1-go marca 1924 r. i wobec 3.738.288.871 na 1-go lipca 1914 r. W obiegu znajdowało się 1-go kwietnia r. b. 4.812.681.042 co na jednego mieszkańców daje \$ 42.85. Niezmierne charakterystyczną jest tablica podziału wszystkich znaków pieniężnych w obiegu pomiędzy poszczególne kategorie.

	Ilość	Na 1 mieszkańców
Monety złote . . .	\$ 408,061,873	\$ 3.63
Certyfikaty złote .	687,252,519	6.12
Pełnocenne srebrne monety	55,201,998	.49
Certyfikaty srebrne	367,112,777	3.27
Certyfikatu skarbu, 1890 r.	1,433,426	.01
Bilon srebrny . . .	251,639,121	2.24
Banknoty St. Zjedn.	304,846,047	2.72
Banknoty Federal Reserve	1.988,584,552	17.70
Banknoty banków Federal Reserve .	11,587,602	.11
Banknoty banków na- cionalnych . . .	737,141,127	6.56
Razem . . .	4.812,861,042	42.85

Banknoty Federal Reserve, które odpowiadają banknotom centralnych banków emisyjnych innych krajów, zaczynają grać największą rolę wśród kursujących w obiegu znaków pieniężnych, stanowiąc 41%.

O potężnym wzmacnieniu się stanu finansowego Ameryki dosadnie świadczą wahania się stosunku monety w obiegu do ogólnych zapasów jej: na 1-go kwietnia r. b. stanowi on 55%, na 1-go kwietnia 1917 r. 77%, na 1-go lipca 1914 r. 92%.

Import złota do St. Zjednoczonych. — Jak wiadomo, poczynając od 1914 r. Stany Zjednoczone wykazują wielką nadwyżkę przywozu nad wywozem złota. Cyfry odnośnie przedstawiają się w następujący sposób (w milionach dolarów).

Rok	Przywóz	Wywóz	Bilans
1914	57.38	222.61	- 165.23
1915	451.95	31.42	+ 420.53
1916	685.99	155.89	+ 530.09
1917	552.45	371.88	+ 180.57

Rok	Przywóz	Wywóz	Bilans
1918	62.04	41.07	+ 20.97
1919	76.53	368.19	- 291.66
1920	417.07	322.09	+ 94.98
1921	691.25	23.89	+ 667.36
1922	275.17	36.88	+ 238.29
1923	322.72	28.64	+ 294.08

Jeżeli weźmiemy cyfry od 1 lipca 1914 r. do 31 grudnia 1923 r., to import złota za te 9½ lat stanowił \$ 3.562,000,000, czyli przeciętnie \$ 375,000,000 rocznie, podczas gdy przeciętny roczny import złota za poprzednie 10 lat nie przewyższał \$ 76,000,000. Eksport złota za te same 9½ lat doszedł do \$ 1.518,000,000, czyli wówz netto złota do Stanów Zjednoczonych od początku wojny do 1 stycznia r. b. stanowił w okrągłych liczbach \$ 2.044,000,000. Jednocześnie produkcja złota w Stanach Zjednoczonych za ten sam okres stanowi \$ 654,000,000. W ten sposób zapasy złota w Stanach Zjednoczonych zwiększyły się materiałnie o \$ 2.668,000,000.

„aby zdać sobie sprawę z tego, co się stało z tą olbrzymią ilością złota, zwróćmy się do sprawozdania United States Treasury Department, które co miesiąc w swych „Circular Statements” ogłasza zapasy złota w monecie.

zapasy te stanowiły
Na 1 stycznia 1900 r. \$ 1.016,000,000
„ 1 lipca 1914 r. \$ 1.891,000,000
„ 1 stycznia 1924 r. \$ 4 247,000,000

Cyfry te wyraźnie wykazują, że zapas złota w monecie, do początku wojny wolno wzrastały, nabrały, dzięki konjunkturom wojennym i powojennym, niezwykłego rozprędu i podczas gdy w ciągu 13½ lat wzrosły stanowiły zaledwie \$ 875,000,000, za ostatnie 9½ lat doszedły do \$ 2.356,000,000. Ponieważ ogólny przyrost złota, jakieśmy wyżej widzieli, stanowił \$ 2.698 000,000, różnica około \$ 342,000,000 widocznie pozostała w blokach lub została zużyta w przemyśle jubilerskim etc.

Produkcja złota za ostatnie sto lat w Ameryce w okrągłych cyfrach wynosi \$ 4.000,000,000, import \$ 6.000,000,000, eksport około \$ 5.000,000,000, co pozostawia w kraju około \$ 5.000,000,000 złota. Te ostatnie cyfry dają nam przybliżone pojęcie o niesłychanej szybkości obrotu złotem za okres od początku wojny.

Hipolit Gliwic
Radca Poselstwa w Waszyngtonie.

Ameryka dąży do unarodowienia importu surowców. — Minister handlu St. Zjedn., Hoover, zwrócił się listownie do senatora Cappera w sprawie konieczności zaprowadzenia kontroli państwej nad dotychczasowym monopolem obcokrajowców w dziedzinie importu podstawowych surowców dla przemysłu amerykańskiego.

Z listu tego okazuje się, że np. nitraty, jodyna i cyna dostarczane są Ameryce wyłącznie przez firmy angielskie; potasz przez Niemców; kauczuk przez Anglików i Holendrów; chinina przez Holendrów; dostawa kawy jest pod wyjątkową kontrolą rządu brazylijskiego, wreszcie quebracho (do garbowania skór) przez zespół producentów również obcych. Ogólna wartość importu powyższych surowców do Ameryki wynosiła w r. 1923 525.000.000 dol., a ceny ich, skutkiem zmonopolizowania importu w rękach obcych, są znacznie wyższe aniżeli być powinny.

Towary wysyłane do Ameryki muszą być znaczone. — Władze celne amerykańskie wydały ostatnio surowo przestrzegane rozporządzenie, postanawiające, że wszelkie towary przybywające do Ameryki, a nie opatrzone znakiem pochodzenia (np. Made in Poland) będą natychmiast odsyłane nadawcy. Niezależnie zaś od tego będzie nałożona kara w wysokości 10% ad valorem towaru.

Notowania złotego w N. Yorku. — Giełda nowojorska rozpoczęła w pierwszej połowie maja notować kurs złotego. Kurs utrzymuje się na poziomie dol. 19.75 za 100 złotych (czek). Marki polskie są notowane po 11.1 centów za milion. 6% pożyczka dolarowa z r. 1919/20 dol. 57.61 za kupon 100-dolarowy.

Kryzys finansowy w Meksyku — Skutkiem ostatniej rewolucji w Meksyku nastąpił ostry kryzys finansowy. Skloniło to rząd meksykański do starania się w St. Zjedn. o pożyczkę w sumie \$ 20.000.000 dla ratowania sytuacji.

Polska płaci długi. — Dn. 1 lipca r. b. min. skarbu wpłaci amerykańskiej fabryce lokomotyw Baldwina milion dolarów, jako dalszą ratę za kupione w r. 1919 lokomotywy.

Automobile. — Fabryki Forda wyprodukowały w r. 1923 2.199.500 samochodów ciężarowych, osobowych i traktorów.

□ Amerykańsko Polska Izba Handlowo Przemysłowa w Polsce (Warszawa, N. Świat 74, Pałac Staszica) prosi wszystkie osoby i firmy polskie, będące w stosunkach handlowych z Ameryką, bądź posiadające reprezentacje firm amerykańskich o podanie adresów do biura Izby, a to w celu odpowiedniego skierowania patentów zgłaszających się o towary amerykańskie.

„STADJON”

Fabryka ta w całym znaczeniu tego słowa powstała z inicjatywy p. p. Dyr. Przybylskiego i architekta St. Ruszczyńskiego w roku 1922. Jest to jedyna w tym rodzaju fabryka w Wielkopolsce, a największa w całej Polsce. Gmach fabryczny główny o przestrzeni zabudowania 1000 (tysiąca) metrów kwadratowych tuż za Bramą Warszawską, posiada przeszło 30 maszyn obróbkowych do drzewa i metalu, prócz wielu przyrządów i aparatów, potrzebnych do wyrabiania od najprostszego do najwięcej skomplikowanych przyrządów gimnastycznych i sportowych. Na tegorocznych Targach Poznańskich przedstawia się wystawa imponująco. Widzimy tam, prócz wszelkich przyrządów do gimnastyki systemu szwedzkiego, najrozmaitsze przybory, jak maczugi, oszczepy, saneczki sportowe, narty, krokiety, łódki i przybory wioślarskie i wiele innych rzeczy, wchodzących w zakres tak gimnastyki, jak i sportu.

Ponieważ mamy wreszcie naszą własną polską fabrykę tego rodzaju, powinniśmy ją jak najwięcej wszędzie popierać, żądać wyrobów swojskich, które, jak saneczki i oszczepy posiadają już sławę światową.

W celu przetrzymania kryzysu finansowego, złączyło się t-wo Stadjon z tow. innego przemysłu i to z firmą „Polski Piec”.

Wzmocnione sposobem finansowym przez złączenie z tym przedsiębiorstwem, jest obecnie w stanie w tym roku dokompletować wystawę wszystkich w Polsce używanych przedmiotów sportowych.

„POLSKI PIEC”

Oddział budowy pieców i urządzeń piekarskich oraz cukierniczych, mający już poważną klientelę, jest jedynym przedsiębiorstwem w Polsce. Przez złączenie się ze „Stadjonem” — fabryką wyrobów z drzewa i metalu z oddziałem budowlanym, firma ta jest w stanie swój dział powiększyć i w szczególności sprostać konkurencji zagranicznej. W zakres działalności tego oddziału wchodzi budowa pieców piekarskich i cukierniczych, jak i kompletne urządzenie piekarni każdego rodzaju i fabryk chleba do największych rozmiarów.

Na składzie utrzymuje oddział ten wszelkie maszyny w zakres przemysłu piekarkiego wchodzące.

Założycielem i kierownikiem tego oddziału jest znany w kołach odnośnych dyrektor p. Jan Szymański.

126-68-1924.

NOWE KSIĄZKI I CZASOPISMA



(W dziale tym będą omawiane tylko książki i czasopisma nadesłane wprost do Redakcji „Ameryki“).

* Instytut Literacki „Lektor” we Lwowie pod ogólnym tytułem „Nasi Laureaci” wydał pierwszą serię utworów, nagrodzonych i wyróżnionych na konkursie im. Gabrijeli Zapolskiej, ogłoszonym przez tenże Instytut.

W serii tej wyszły dotąd następujące powieści: Wandy Melcer-Rutkowskiej, *Miasto Zwierząt* (odznaczona 1-szą nagrodą); Mieczysława Weinerta (Eug. z Bierońskich Weinertowa), *Rękopis Ulricha Branda* (2-ga nagroda) i Amelji Wyleżyńskiej, *Niespodzianki*.

* Nasza literatura wychowawcza wzbogacona została wydaną przez księgarnię M. Ostaszewskiej w Warszawie monografię pióra I. W. Kosmowskiej o *Związkach Młodzieży Polskiej od 1816 r. do Naszych Czasów*. Praca ta przedstawia w ogólnych zarysach działalność ideową młodzieży naszej w epoce porozbiorowej.

* Każdego dobrego obywatela niewątpliwie interesuje i obchodzi bardzo sprawa sanacji skarbu naszego. Aktualnym przyczynkiem do sprawy tej jest świeżo wydane nakładem „Książnicy Polskiej” w przekładzie z języka angielskiego *Sprawozdanie o Położeniu Finansowem Polski złożone prezesowi Rady Ministrów przez E. Hiltona Younga dnia 10 lutego 1924 r.*

* Nakładem księgarni „Wiedza i Sztuka” w Krakowie wyszła nowa powieść Pawła Stański p. t. *Romans autora z bohaterką powieści*.

* Ruchliwa księgarnia B. Kotuli w Cieszynie wypuściła na rynek osiem nowych to-

mików wydawnictwa popularno-naukowego p. t. *Samouczek techniczny*.

I tak wyszły: Tomik 45, L. Danielewicz, *Ładowanie akumulatorów prądem miejskim*. T. 46, J. Olszewski, *Telegraf wskazówkowy*. T. 47, J. Cienciała, *Zbieranie, zasuszanie i przechowywanie roślin*. T. 48, P. Heczko, *Heljograf, przyrząd służący do telegrafowania za pomocą światła*. T. 49, L. Danielewicz, *Silniki sprężonego powietrza (pneumatyczne)*. T. 50, L. Danielewicz, *Domowa stacja elektryczna*. T. 51, J. Olszewski, *Oporniki elektryczne*. T. 52, M. Kibiński, *Luneta astronomiczna (refraktor)*. Każdy tomik jest bogato ilustrowany.

* Jako zeszyt 1-szy tomu I-go Biblioteki Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, wydany nakładem tejże szkoły ukazał się w handlu księgarskim *Zbiór Traktatów Handlowych Rzeczypospolitej Polskiej*, zawierający dosłowne teksty (w językach polskim i francuskim) konwencji handlowych zawartych przez Polskę z Rumunią, Francją, Włochami, Szwajcarią i Austrią.

* „Księgarnia Polska” Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej wydała w serii „Nauka życia” *Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 17 marca 1921 r.* opatrzoną wstępem, objaśnieniami, pytaniami i słowniczkiem trudniejszych wyrazów i określeń dla samouków przez J. Stemplera, dyr. Macierzy.

* Ukazał się Nr. 1-szy, za styczeń, luty i marzec „Zagadnień Metapsychicznych”, czasopisma kwartalnego poświęconego badaniom nadnormalnych objawów z duchowych i fizycznych dziedzin bytu. Interesu-

jący się wspomnianemi w tytule nowego kwartalnika dziedzinami, znajdą w numerze tym dużo ciekawego materiału. Redaktorem „Zagadnień” jest p. Prosper Szmurło. Adres redakcji: Warszawa, Marszałkowska 53 m. 39.

* Żywe zainteresowanie się naukami przyrodniczymi wśród młodzieży naszej skłoniło księgarnię B. Kotuli w Cieszynie do podjęcia wydawnictwa Miesięcznika dla młodzieży, poświęconego naukom przyrodniczym p. t. „Przyrodnik”, którego celem jest budzenie wśród młodego pokolenia zaśmianowania do badań przyrodniczych. Dotąd ukazały się 4-ry zeszyty (za styczeń, luty, marzec i kwiecień) „Przyrodnika” o urozmaiconej i doskonale przez redaktora d-ra K. Simma dobranej treści.

* Od kwietnia r. b. wychodzi w Warszawie „Przegląd Polityczny” dwutygodnik informacyjny, który postawił sobie za cel wszechstronne i poważne informowanie społeczeństwa o żywotnych zagadnieniach politycznych i ekonomicznych polskich i obcych i wypełnia to zadanie całkowicie, dając kolejno szereg cennych i prawdziwie źródłowych informacji z zakresu dziedziny. Otrzymaliśmy dotąd zeszyty 1 do 5-go, zawierające dużo ciekawego materiału. Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowy Świat 47.

* Ukazał się przepysznie pod względem typograficznym wydany № 1-szy rocznika IV - go „Przemysłu, Rzemiosła i Sztuki”, czasopisma poświęconego twórczości przemysłowej i ręczodzielniczej oraz sztuce plastycznej. Zeszyt o ciekawej i dobranej treści zdobi b. ładna okładka kolorowa o motywach ludowych oraz 8 tablic czarnych i barwnych ilustrujących treść numeru. Adres wydawnictwa: Muzeum Przemysłowe, Kraków, Smoleńska 9.

* Wśród świeżo powstałych w Warszawie czasopism na uwagę, sympatię i poparcie społeczeństwa zasługują „Orle Loty”, półmiesięcznik ilustrowany poświęcony lotnictwu, radio, filmowi i sportom — którego ukazały się dotąd 2 numery o starannej i urozmaiconej treści. Adres redakcji: Warszawa, Hoża 9.

* W tych dniach ukazał się zeszyt 1-szy „Wiadomości Urzędu Patentowego. „Wiadomości” są organem urzędowym Urzędu Patentowego Rzeczypospolitej Polskiej.

W czasopiśmie tem będą zamieszczane publikacje o udzielonych patentach na wynalazki, świadectwach ochronnych na wzory użytkowe i zdobnicze, oraz na znaki towarowe (łącznie z odbitkami klisz); wszelkie zmiany, dotyczące udzielonych praw; postanowienia z ustawodawstwa o ochronie własności przemysłowej i handlowej w Polsce oraz ważniejsze z takiegoż ustawodawstwa zagranicą i t. p. Redakcja: Warszawa, Elektoralna 2.

* Od października 1923 r. wychodzi w Warszawie nakładem Księgarnicy Polskiej Tygodnik ilustrowany dla młodzieży „Ieskry” redagowany doskonale przez Wład. Kopczyńskiego. Rodzice zdający sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie ma dla młodzieży dobra i pożyteczna lektura—powinni stanowczo zaprenumerować dla swych dzieci „Ieskry”.

* The Polish Book Company (6-th Avenue, Milwaukee) wydała napisany przez St. H. Lempickiego utwór wierszowany pt. „Dzieci słońca” (emigranci). Dramat patriotyczny w 4-ch częściach na tle życia wychodźta polskiego, który jest próbką odbicia wad, zalet, pragnień, tesknot i hasel Polaków w Ameryce.



NAJSTARSZE PISMO PROWINCJALNE.

„GAZETA KALISKA”

Wychodzi codziennie, podaje naświeższe wiadomości z całego świata i odzwierciedla życie ziemi kaliskiej.

Najodpowiedniejszy organ dla ogłoszeń. Własne zakłady drukarskie poruszane elektrycznością, maszyny do składania. Asortyment czcionek.

KALISZ, Al. Józefiny 1 (dom własny)

Najstarsze pismo ludowe na Pomorzu GAZETA GRUDZIĘDZKA

Wychodzi 3 razy tygodniowo: w poniedziałek, środę, piątek
Ilość abonentów wynosiła według notarialnego posiadeczenia 1914 r. 128, 258.

Notarialnie potwierdzony przyrost abonentów Gazety Grudziędzkiej od list. 1921 r. do 13 marca 1923 r. wynosi 29.100

Rozchodzi się nietylko w Polsce, lecz po wszystkich krajach Europy, jak również w

Ameryce, Australji, Brazylii, Argentynie.

Ogłoszenia odnoszą zawsze pożądany i nie-

zgodny skutek.

Redakcja i administracja:
GRUDZIĘDZ-TUSZEWO (Pomorze)

Kronika.

Wobec zapowiadającego się na lipiec strajku drukarzy, uprzedzamy Prenumeratów, że następny zeszyt „Ameryki” może się ukazać z opóźnieniem.

* * *

Konkurs na nową nazwę dla naszego pisma. Przypominamy, że konkurs na nową nazwę dla mies. „Ameryka” upływa z dniem 10 lipca r. b. i zgłoszenia, przysłane po tym terminie nie będą już uwzględnione. Prosimy przeto wszystkich tych, którzy się interesują konkursem o pośpiech w nadsyłaniu zgłoszeń.

* * *

Dr. John R. Mott. — Od prezesa wszechświatowej Y. M. C. A., dr. J. R. Motta, który bawił w kwietniu przez kilka dni w Polsce otrzymaliśmy, napisany specjalnie dla naszego pisma, artykuł o rozwoju tej pożytecznej organizacji, który drukujemy na innym miejscu niniejszego numeru.

* * *

Dr. J. R. Mott ukończył uniwersytet w Cornell w 1888 r. i został sekretarzem wydziału studenckiego w komitecie międzynarodowym Y. M. C. A. W r. 1898 został kierownikiem działu propagandy zagranicznej tego stowarzyszenia, kontroluje jego działalność w Indiach, Chinach, Japonii, na wyspach Filipińskich, w Ameryce Południowej i w innych krajach, które stanowią teren pracy Y. M. C. A. W r. 1916 został Dr. Mott generalnym sekretarzem północnoamerykańskiego związku Y. M. C. A., przez co stanął na czele tak miejscowej, jak i zagranicznej działalności stowarzyszenia.

Gdy prez. Wilson opuścił stanowisko rektora uniwersytetu w Princeton, aby móc wystąpić na arenie politycznej, wezwano Dr. Motta na opróżnione stanowisko, ale spotkano się z odmową. W 1913 r. Wilson już jako prezydent Stanów Zjednoczonych, bezskutecznie proponował Mottowi zajęcie jednej z ważniejszych amerykańskich placówek dyplomatycznych zagranicą. Na krótko przed wybuchem wojny, podczas przełomu finansowego w Ameryce, gdy szukano człowieka o wszechświatowej reputacji, celem postawienia go na czele komitetu, który miał doprowadzić do porządku finansów kraju,

nazwisko Mott'a było na wszystkich ustach. Lecz nie przyjął on ofiarowanego zaszczytu, aby móc nadal pracować w Y. M. C. A.

Rezultatem studjów i podróży dr. Mott'a jest znaczna ilość napisanych przez niego książek. Po wybuchu wielkiej wojny, kiedy miljony ludzi literalnie odcięto od świata drutem kolczastym w obozach dla jeńców wojennych, dr. Mott rozwija zdumiewającą, jak na nasze czasy, akcję ratunkową, otaczając opieką setki tysięcy jeńców wojennych, którym umożliwia egzystencję. Z chwilą przystąpienia Ameryki do wojny dr. Mott obejmuje dozór nad olbrzymią działalnością Y. M. C. A. w zakresie niesienia pomocy armii, działalnością, która, według słów generała Pershing'a przyniosła żołnierzom amerykańskim usługi olbrzymie. Dr. Mott stanął na czele wielkiej kampanii finansowej, mającej na celu zdobycie funduszy dla stowarzyszeń ideowych, jak Y. M. C. A. i inne. Kampania ta przyniosła z góra 200 milionów dolarów.

Dr. Mott został odznaczony medalem za służbę przez rząd Stanów Zjednoczonych; Francja mianowała go kawalerem Legii Honorowej. Jest on jednym z sześciu najwybitniejszych amerykanów swego pokolenia. Podczas pobytu w Polsce, w połowie kwietnia, dr. Mott zwiedził Kraków, Warszawę i Łódź, gdzie na poważnych zebraniach mówił o znaczeniu Y. M. C. A. dla rozwoju życia narodów. Rząd polski udekorował d-ra Motta orderem „Polonia Restituta”.

* * *

Międzynarodowy zjazd Naukowej Organizacji Pracy. — Od 21-go do 24-go lipca r. b. odbędzie się w Pradze czeskiej Międz. Zjazd Naukowej Organizacji Pracy. Koło Inżynierów Organizacji Pracy przy Stowarzyszeniu Techników w Warszawie postanowiło przyjąć udział w zjeździe.

* * *

Kanadyjczyk w Warszawie. Przybył do Warszawy korespondent pisma *Canada Times* dr. Helborn. Już po pierwszym dniu pobytu w Warszawie dr. Helborn wyraża się z zachwytem o piękności miasta, elegancji i uprzejmości spotkanych osób.

Dziennikarz amerykański stwierdził z ubolewaniem, że Kanada niema prawie żadnych wiadomości o Polsce, prócz chyba energi-

KONKURS NA NOWĄ NAZWĘ DLA MIES. „AMERYKA”

Pragnąc rozszerzyć ramy naszego wydawnictwa, zachowując jednakże dotychczasowy jego charakter — ogłaszymy Konkurs na nową nazwę dla mies. „AMERYKA”

Biorący udział w konkursie winni pamiętać o tem, że:

- 1) pismo wychodzi miesięcznie i jest ilustrowane.
- 2) pismo będzie omawiało wszelkie przejawy życia ekonomicznego, kulturalnego i społecznego, nowe myśli, systemy organizacji pracy i t. d. całego Dalekiego Zachodu, oraz sprawy rozsianego tam wychodźta polskiego, a nie jak dotychczas z uwzględnieniem tylko Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn.
- 3) pismo nadal będzie omawiało wszelkie aktualne sprawy związane z rozwojem Polski.
- 4) pismo zawierać będzie stałe działy handlowy i beletystyczny.

Nowa nazwa ma być zwięzła i najtrajniej ujmująca wyszczególnione w punktach 1), 2), 3) i 4) cechy i zadania pisma.

Proponowana nazwa winna być wypisana wyraźnie na specjalnie przeznaczonym do tego odcinku, zamieszczonym w dziale ogłoszeń numeru niniejszego. (Na jednym odcinku może być podana tylko jedna nazwa).

Nazwy nadsypane nie na wspomnianych odcinkach nie będą przez Jury na konkursie rozpatrywane.

Odcinek z nazwą, dokładnem nazwiskiem i adresem projektodawcy winien być przesyłany w zapieczętowanej kopercie pod adresem:

**Redakcja „Ameryki”
Zgłoszenie na Konkurs**

Warszawa, Nowy Świat 74 (Pałac Staszycy)

najdalej do dnia 1 lipca r. b. włącznie.

Otwarcie kopert przez Jury nastąpi dnia 11 lipca.

Jeżeli jaka nazwa, uznana przez Jury za godną nagrody, będzie nadesłana przez kilka osób równocześnie, to nagroda będzie przyznana tylko jednemu projektodawcy drogą losowania.

Wszystkie nazwy nagrodzone stają się wyjątkową własnością wydawców.

Wydawcy nie są obowiązani do użycia którejkolwiek z nagrodzonych nazw.

Nagrody przyznane będą wypłacone w ciągu dwóch tygodni od dnia ogłoszenia wyników konkursu.

Jeżeli Jury uzna, że żadna ze zgłoszonych nazw nie jest godna pierwszej nagrody — nagroda ta wypłacana nie będzie.

NAGRODY BĘDĄ NASTĘPUJĄCE:

1-sza Nagroda 2.000.000.000 Marek; 2-ga Nagroda 1.500.000.000; 3 cia Nagroda 750 000.000; 4-ta Nagroda 500.000.000; 5-ta Nagroda 250.000.000 Mk.
lub ekwiwalent w złotych polskich.

Razem 5.000,000,000 Marek.

cznie prowadzonej przez ukraińców agitacji antypolskiej, odnoszącej niestety sukcesy wobec braku prawdziwych wiadomości z Polski i usposabiającej nieprzychylnie dla Polski opinię publiczną Kanady. (A. W.)

* * *

Fundusz stypendjalny w Ameryce dla studentów z Polski. Profesor uniwersytetu w Drake (U. S. A.) p. Stefan Mierzwa rok temu zainicjował utworzenie stypendium dla biednych i zdolnych studentów z Polski, udających się na studia do Stan. Zjedn. Am. Półn. Prof. Mierzwa zwrócił się do tamtejszego wychodźstwa z gorącym apelem w prasie polskiej w Ameryce. Mimo to zbieranie funduszu idzie z wielkim trudem. Przyczyny tego szukać należy w niezrozumieniu przez wychodźstwo polskie wielkiego znaczenia, jakie mieć może przypływ intelektualnych jednostek z kraju, obdarzonych bogactwem czystej mowy polskiej i wnoszących z sobą świeże techniki Ojczyzny, jej idealy, potrzeby. Nie należy jednak wątpić, że prof. Mierzwe uda się doprowadzić swe dzieło do końca, gdyż jest to jedna z niezwykłych i najwybitniejszych jednostek wychodźstwa polskiego. Dzięki swej energii i wytrwałości z biednego i prostego chłopca, który wywędrował do Ameryki kilkunastoletnim wyrostkiem, doszedł do tego, że dziś jest na stanowisku profesora uniwersytetu. Utworzenie stypendium jest jednym z szeregu znamiennych faktów w jego działalności dla rodaków.

Bliszcych wiadomości o funduszu stypendjalnym udziela chętnie administracja „Ameryki”.

* * *

Nowy Poseł Polski w Brazyliji. — Nowomianowany poseł polski w Brazyliji, p. M. Jurystowski, wyjeżdża w tych dniach do Rio de Janeiro.

* * *

Match Ameryka — Polska. — Rozegrany dn. 10 b. m. na boisku w Parku Sobieskiego match piłki nożnej między drużynami olimpijskimi Ameryki i Polski zakończył się zwycięstwem Amerykan (rezultat 3:2).

Rezultat taki dla wszystkich obecnych na matchu był niespodziewany. Należało raczej sądzić, że drużyna amerykańska zo-

stanie przez naszą pobita. Błąd to i wina podobno Polskiego Związku Piłki Nożnej, który lekkoomyślnie ustawił słaby skład drużyny polskiej, a wielka szkoda, gdyż zwycięstwo było stanowczo łatwe i niewątpliwie wsławiło by sport polski na świecie.

* * *

Wizyta Bankiera Amerykańskiego. — W połowie b. m. bawił przez kilka dni w Warszawie p. W. J. Thomas, wiceprezes i dyrektor oddziałów europejskich jednego z największych banków amerykańskich „American Express Company“. Celem przyjazdu p. Thomasa było zapoznanie się z postępami naszej sanacji finansowej oraz działalności warszawskiej reprezentacji tego banku, której przedstawicielem i dyrektorem jest p. F. A. Liszewski.

Obok podajemy podobiznę gmachu centrali tego banku w Nowym Jorku. O olbrzymich rozmiarach instytucji tej świadczy choćby to, że posiada ona w całym świecie 57,000 własnych oddziałów, korespondentów i specjalnych agentów.

P. Thomas w rozmowie z nami przyznał otwarcie że jechał do Polski z uprzedzeniem, gdyż słyszał o niej same złe i potworne wprost rzeczy. Lecz już po kilkudniowym pobycie w Warszawie widzi, „że

Gmach Centrali „American Express Company” w Nowym Jorku.

uprzedzenia te były zupełnie bezpodstawne. Przez tak energiczne i niesłychanie szybkie uzdrawienie stosunków finansowych, Polska pokazała światu, iż jest wielkiem, zdrowem mocarstwem, które czeka przyszłość wspaniała“.



Wiadomości Różne.

Kto może obecnie wyjechać do Ameryki.—Konsulat amerykański w Warszawie komunikuje nam, że otrzymał z Waszyngtonu tymczasowe instrukcje, dotyczące imigrantów.

Nowe prawo imigracyjne amerykańskie—pisze Konsulat—postanawia, że wszyscy obcokrajowcy zamierzający wyjechać do Stanów Zjednoczonych muszą posiadać specjalne wizy imigracyjne amerykańskie. W tym celu zostały wydane nowe przepisy i formularze, które będą w posiadaniu Konsulatu w lipcu r. b.

Do tego czasu będą wydawane wizy na wyjazd do Ameryki tylko następującym kategorjom aplikantów:

- a—urzędnikom państwowym, ich rodzinom, służbie etc.
- b—obcokrajowcom udającym się do St. Zjedn. czasowo w celach handlowych lub turystycznych;
- c—obcokrajowcom przejeżdżającym przez St. Zjedn. tranzytem;
- d—obcokrajowcom, którzy udowodnią, że wracają do swego stałego miejsca zamieszkania w St. Zjedn. w okresie 6 miesięcy od czasu wyjechania stamtąd, pod warunkiem, że wyjadą w ciągu dni 30 od dnia otrzymania wizy.

Osoby podпадające pod powyższe 4 kategorie mogą się zgłaszać do biura informacyjnego Konsulatu w Warszawie (Jasna 11) codziennie między g. 9—12 i 2—3.30, w soboty od 9—12.

Procedura jak wyżej będzie trwała do czasu otrzymania nowych przepisów.

Wszelkie inne kategorie kandydatów na wyjazd do St. Zjedn. muszą się wstrzymać do czasu otrzymania przez Konsulat wspomnianych wyżej nowych przepisów, o czem wydane będą w swoim czasie dodatkowe ogłoszenia.

Konsulat tą drogą ostrzega zatem wszystkich zainteresowanych, ażeby nie dawali posłuchu różnym mylnym komunikatom i uwiadomieniom w sprawach wyjazdu do Ameryki, ogłoszonym przez rozmaite organizacje, komitety, stowarzyszenia, kluby, linie okrętowe i t. p.—gdyż narażają one imigrantów niemal z reguły na liczne nieprzyjemności, zawody i poważne koszty przejazdów do Warszawy, które są bezcelowe.

Budzenie się ruchu literackiego wśród wychodźstwa w Ameryce. Przez z górą pięćdziesiąt lat, ze wszystkich krańców ziemi, ciągnęły chmarą różne ludy świata na zachód—za morze... Za morze—rozlegało się echem pośród wyrobniczej miejskiej i wiejskiej ludności wszystkich krajów Europy; za morze—powtarzano sobie także przy kościołach polskich, na jarmarach, na weselach; za morze jadę szukać szczęścia—szeptał mąż do żony, syn do ojca, córka do matki i co roku z powrotem skowronka opuszczali gniazda pradziadków ojcowie, synowie i córki i uchodzili grupkami na zachód...

Przez z górą pięćdziesiąt lat płynęła ta fala ludzka i zaludniała dzikie oparczyska, bezkresne obszary stepów, lub skaliste góry stanów Pensylwanii, Virginii, Colorado i t. p.

Na przybywających—ciemnych, zgłodniałych i wylekniętych czekali już satrapie i gnali ich do podziemnych otchłani, do przepielionych okropnemi wyziewami stalowni, rzeźni lub na oparczyska pełne gądów i kamieni. A lud szedł, pracował; waliła się na niego ziemia, maszyny obcinaly mu niedoświadczone ręce, suchoty dziurawiły płuca powietrza ziem polskich chciwe, a lud ten pracował. Na miejsce jednego zmarłego, przybywały tysiące zdrowych, głodnych, wylekniętych i ofiarowywały swe ręce i silne barki do pracy.

Po tej emigracji ludowej zaczęły napływać do Ameryki jednostki ze świata intelektualnego, które, choć są mało znane w Polsce, ale zasłużyły się dla wychodźstwa polsko amerykańskiego. Dość wymienić twórcę i założyciela muzeum i biblioteki przy Związku Narodowym Polskim dr. Henryka Kałusowskiego, Henryka Nagla, autora Historji dziennikarstwa polskiego w Ameryce, Pawła Sobolewskiego, tłumacza utworów poetów polskich na język angielski, nieżyjącego już dziś poetę ludowego Stanisława Zahajkiewicza, księdza Wacława Kruszki, autora Historji Polaków w Ameryce, Tomasza Siemiradzkiego, autora Dziejów Porozbiorowych Polski i przebywającego w Polsce poetę Karola Wachtla.

W ostatnich czasach wśród wychodźstwa polskiego w Ameryce zwrócił na siebie uwagę p. Stanisław Łempicki, który z prostego robotnika, dzięki wybitnej swej inte-

lektualności oraz wytrwałości wybił się na dość znaczne stanowisko wśród tamtejszych autorów. Wydał on już kilka większych i mniejszych poematów, ostatnio zaś dramat patriotyczny pt. „Dzieci Słońca”, który jest niejako epopeją wychodźwa polskiego w Ameryce.

P. J. Skarga

Prezydent Nowego Jorku o Polakach.—Prezydent Nowego Jorku, J. F. Hylan wystosował do redakcji wychodzącego tam „dziennika polskiego „Telegramu Codziennego” znamienny list, w którym powiada między innymi:

„Do klasy ludzi niższych zaliczyć można zarażonych, ułomnych, chorych na umyśle i tych, którzy są ciężarem dla społeczeństwa. Ci jednak zawsze byli i są uważani za takich i dla nich bramy Ameryki zawsze były zamknięte. Nie można jednak żadną miarą zaliczać do ludzi „nizszych” imigrantów z południowej i wschodniej Europy, jedynie na tej podstawie, że urodzili się w tych częściach Europy, tak jak nie można uważać za ludzi „wyższych” tych, którzy urodzili się w zachodniej części Europy.

„Miasto nasze za żadną cenę nie chciałoby się pozbyć tych 350 tysięcy polaków, którzy żyją pośród nas i pracują wspólnie z nami na polu kulturalno-cywilizacyjnym. Nie chcielibyśmy pozbyć się imigracji polskiej, która przejęła się nawskroś naszymi ideałami, dając nam zastępy pierwszorzędnych obywateli”.

Największa instalacja wodociągowa na świecie.—Dotychczasowe urządzenia wodociągowe Nowego Jorku, które dostarczają miastu wodę z odległości 120 mil, okazały się niewystarczające. Miasto zatem wybudowało pod pasmem gór Catskill nowy zbiornik w postaci olbrzymiego tunelu zwanego Shandake Tunnel. Tunel ten, położony 1,000 stóp nad poziomem morza ma 95,740 stóp, czyli 18,2 mili długości i 10 stóp średnicy; pojemność jego wynosi 600 mil. galonów wody dziennie. Przy przekopywaniu tunelu wydobyto 584,000 mtr.³ skały, na co zużyto 2 i pół miliona funtów dynamitu. Miesięcznie przekopywano 365 stóp tunelu i ukończono pracę 13 lutego 1923 r. Na utrwalenie jego ścian użyto 425 tysięcy beczek cementu. Przy robotach posługiwano się siłą elektryczną, której zużyto 25 milionów K. W. G.; przy pracy było zatrudnionych przeciętnie

1200 robotników. Ogólny koszt przykopań i urządzenia tunelu wynosił 12.150.000 dol.

Zbiornik ten podobno podwoił dostarczaną dotąd miastu ilość wody.

Testament Wilsona.—Dziennik amerykański „Baltimore Sun” donosi, że komitet partii demokratycznej jest w posiadaniu nieznanego dotychczas testamentu politycznego, zmarłego prez. Wilsona. W testamencie tym między innymi Wilson domaga się przystąpienia St. Zjednoczonych do Ligi Narodów i do Miedzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, jednak z pewnymi zastrzeżeniami, dalej domaga się radykalnej zniżki podatków, liberalniejszego stosowania ustawy prohibicyjnej i popierania rolnictwa. W końcu potępią sekty, które, jak osławiona Ku-Klux-Klan, naruszają swobodę przekonań religijnych,

Gra niewarta świeczki.—Najwspanialszy i największy okręt pasażerski amerykański „Leviathan” po odbyciu 8 podróży z Ameryki do Europy i z powrotem przyniósł straty 70.897 dolarów.

Zbliżenie Ameryki do Europy.—W Waszyngtonie nadchodzą wiadomości, że rząd Stanów Zjednoczon. weźmie udział w londyńskiej konferencji międzysojuszniczej.

Zgon przyjaciela Polski.—W mieście Medina w St. Zjedn. zmarł, przeżywszy 79 lat, George Kenan, znany podróżnik i pisarz, przyjaciel narodu polskiego. Kenan napisał sławną książkę o Syberji, w której opisuje niedole zesłańców.

Ludność Stanów Zjedn.—Ludność St. Zjedn. wynosiło na początku r. b. 113 milionów, czyli o 2 miliony więcej, aniżeli w r. 1923.

Rekord skoku wzwyż.—Amerykanin Osborne pobił światowy rekord w tej dziedzinie, osiągając 2,037 mtr. Ostatni rekord ustanowiony w r. 1914 wynosił 2,014 mtr.

— Na olimpijskich zawodach piłki nożnej, które zakończyły się dn. 9 b. m. mistrzostwo świata zdobyła drużyna Urugwaju, bijąc po kolej 23 narody biorące udział w zawodach.

— Match o mistrzostwo świata w boksowaniu odbędzie się w Jersey City, między dotychczasowym mistrzem J. Dempsey'em a H. Willis.

— Amerykanin Tom Lych rzucił dyskiem na odległość 47,99 mtr., ustanawiając temu nowy rekord światowy.

— Radio przebiega wolniej w przestrzeni niż światło. Światło 186,000, a radio 165,000 mil angielskich na sekundę,

Ciekawy proces. — Pisma amerykańskie w Cleveland, w stanie Ohio, donoszą o toczącym się w sądach tamtejszych ciekawym procesie wytoczonym przez Polaka, inż. B. Borzykowskiego, firmie American Borovisk Co. o sumę kilku milionów dolarów, tytułem odszkodowania za podstępnie zrujnowaną fabrykę i przywłaszczenie wynalazku.

Inż. Borzykowski, urodzony w Częstochowie, kształcił się w Niemczech i Austrii — następnie pracował w dużych fabrykach zagranicznych, jako inżynier tkacni. Pracując naukowo nad celluzą w r. 1910 wynalazł nowy sposób produkcji sztucznego jedwabiu, lepszy i tańszy od znanych południowo.

Krótko przed wojną inż. Borzykowski, przy pomocy kapitałów angielskich założył w Berlinie dużą fabrykę sztucznego jedwabiu, która prosperowała bardzo dobrze, lecz później skutkiem wypadków wojennych została zamknięta.

Kapitaliści amerykańscy, dowiedziawszy się o tym wynalazku zaproponowali Borzykowskemu założenie podobnej fabryki w Cleveland, na co wynalazca się zgodził i w r. 1915 sformowane zostało konsorcjum pod firmą *National Artificial Silk Co.* z kapitałem 5,000,000 celem wyrobu sztucznego

jedwabiu pomysłu Polaka. Firmy konkurencyjne, zazdroszcząc pomyslnego rozwoju nowej fabryce poczęły przeciw niej spiskować i dążyć do bankructwa *National Artificial Silk Co.*, ażeby posiąć wynalazki Borzykowskiego. Konkurencja dopiąła celu. Firma Borzykowskiego ostatecznie zbankrutowała, lecz wkrótce potem została zreorganizowana w *American Borovisk Co.* Po wojnie zawistni konkurenci, korzystają z wyjazdu inż. Borzykowskiego do Europy przez podstawione osoby, zrujnowali i tą drugą firmę.

Po powrocie do Ameryki, Borzykowski zastał *American Borovisk Co.* w posiadaniu firmy konkurencyjnej *Industrial Fibre Co.* Zdradzony przez wspólników i pokrzywdzony finansowo, wystąpił na drogę sądową, by bronić swych wynalazków. Aby go dociekać ostatecznie, konkurencja wyszukała niejakiego Maksa Lufta, pochodzącego z Małopolski, który był pomocnikiem Borzykowskiego podczas jego prób doświadczalnych w Berlinie. Luft dowodzi w sądzie, że on, a nie inż. Borzykowski jest wynalazcą ulepszonego sposobu produkcji sztucznego jedwabiu.

W sprawie swej, w której idzie o miliony dolarów, Borzykowski zażądał pomocy ze strony konsulatu polskiego w Detroit.



1569/24 Amerykański Dom handlowo-komisowy pragnie wejść w stosunki z podobnemi domami w Polsce w celu przeprowadzenia transakcji handlowych między Polską i Ameryką.

1492/24 Ekspozytura berlińska poważnego amerykańskiego Domu handlowego chce zakupić w Polsce drobne artykuły żelazne, drewniane przybory kuchenne, galanterię metalową i t. p.

1508/24 Dom handlowo-komisowy amerykański pragnie nawiązać kontakt z firmami polskimi w celu wprowadzenia na rynek tutejszy apa-

ratów i przyborów radiotelefonicznych i telegraficznych.

1487/24 Fabryka produkcji masowej ubrań i konfekcji męskiej poszukuje agentów na swe wyroby w Polsce.

1182/24 Firma w Boston reflektuje na zakupno marmuru i granitu w blokach na kolumny wielkości 258×53×53 cm.

994/24 Firma w Filadelfii pragnie importować z Polski sierść bydlęcą oczyszczoną.

306/24 Handlowiec w Nowym Jorku nawiąże stosunki z fabrykantami lub eksporterami harmonii ręcznych, zegarków, maszynek do strzyżenia i brzytew.

1182/24 Firma w Bostonie chce importować z Polski marmur i granit budowlany.

1260/24 Firma w Michigan oferuje silniki do łożek motorowych.

Bliższe szczegóły, dotyczące ofert powyższych można otrzymać w biurze Izby codziennie od godziny 11—4.

Przy zgłoszeniach piśmiennych należy podać numer „Ameryki”, oraz numer odnośnej oferty.

Z. KOCZOROWSKI.

4)

W GOŚCINIE U „WUJA SAMA”.

(Przeżycia i wrażenia technika polskiego w Ameryce).

(Ciąg dalszy)

Pracując w jednej z fabryk automobilowych, a więc stykając się bezpośrednio z elementem robotniczym i częściowo z przedstawicielami administracji fabrycznej przekonałem się jednak z uczuciem pewnego roczarowania, że rodacy moi nie osiągnęli tu jeszcze w przemyśle placówek, któreby wykraczały ponad sferę czysto robotniczą i wykonawczą. Polak posiadający wyższe wykształcenie i odpowiednie do tego aspiracje wzbudza często w biurach pośrednictwa pracy zdziwienie połączone z niedowierzaniem, gdyż poczciwi amerykanie przyzwyczaili się już do przyjmowania polaka jako siły roboczej i to częściej niewykwalifikowanej. Dla emigranta mają tu zawsze dość pracy fizycznej i do niej faktycznie się zabiera ogół wychodźta polskiego nie posiadający, ani wiedzy zawodowej, ani też wykształcenia ogólnego. Są tu wprawdzie drobni przemysłowcy i kupcy polscy, działalność ich nie wykracza zwykle poza dzielnicę i ludność polsko-amerykańską.

Wychodźta polskie nie może w tych warunkach wziąć udziału w życiu kulturalnym i politycznym Stanów Zjednoczonych, pozostając jeszcze prawie wyłącznie w sferze wpływów swego życia zaściankowego, jako polaków w Ameryce.

Wprawdzie lud polski wygonił za ocean niedostatek, o ileż jednak lepiej by było, gdyby obok dobrobytu materialnego zdobył on tam odpowiedni do swej liczebności udział w życiu kulturalnym i politycznym kraju. Przyczyną tego zdystansowania polaków przez inne emigracje jest także szlachetne lecz niepraktyczne na gruncie amerykańskim ciążenie do ojczystego kraju, które wpływa na zanik większej przedsiębiorczości i śmiałyzych aspiracji polaków na gruncie lokalnym.

* * *

Wbrew zwyczajom panującym w Europie, Dzień Zaduszny w Detroit obchodzi się bardzo wesoło, odbywają się maskarady uliczne, a domy dudnią od tańca. Całe gromady chłopaków i dziewcząt w maskach, lub jakimś cudaczkiem przebranemu przechadzają się po ulicach swawoląc i wykrzykując. Na wystawach sklepów i w oknach

niektórych domów wystawiane są tradycyjne wypróżnione dynie z otworami wyciętymi na kształt oczu, ust i nosa. Wewnątrz takiej dyni wstawiają światło czyniąc w ten sposób „stracha”. Najhuczniej jednak bawią się w tym jesiennym karnawale w „Domu Polskim” gdzie co wieczór prawie urządza się wielki bal doboczny.

* * *

Dla polaka przybyłego poraz pierwszy do Ameryki pierwsze miesiące są naprawdę niewesołe. Trudno się przyzwyczaić nie tylko do odmiennego klimatu, lecz także do nowych warunków życia, a zwłaszcza do ludzi tak odmiennych pod każdym względem. Gdy się ponadto nie posiada rodziny lub bliskich przyjaciół, osamotnienie i obcość otoczenia odczuwa się dotkliwie. Przechodząc przez prawie puste ulice, patrząc na te nieskończone szeregi domków rodzinnych z ich życiem zindywidualizowanym i zasklepionem w sobie, patrząc na przechodniów o spojrzeniach ponurzych i nieufnych, ma się niekiedy wrażenie, że to nie część wielkiego miasta lecz zabudowane świeżo pustkowie...

* * *

Nadszedł wreszcie czas odjazdu w dalszą drogę — do Chicago. Pożegnałem licznych moich znajomych, pożegnałem się z rodakami ze szkoły wieczorowej. Rozmawialiśmy długo o zarobkach i warunkach życia w tym kraju.

Sądząc z tego co od nich słyszałem, życie robotnika polskiego posiadającego żonę i dzieci nie jest tak łatwe jak to myślą ci, którzy wybierają się do Ameryki: — Częste kryzysy ekonomiczne w przemyśle tutejszym doprowadzają ich do nędzy, a wówczas w bogatej i kwitnącej Ameryce korzystają oni z bezpłatnej, nędznej zupy rozozonej po mieście, dla podtrzymania przy życiu ludzi pozbawionych pracy. Zdolny i oszczędny robotnik posiada zazwyczaj swój własny domek i swego „Forda”, lecz własność ta kupiona na spłaty jest zwykle tak zadłużona, iż jest on istnym niewolnikiem kupca, lub spekulanta działkami ziemi i nieruchomościami. Zamożni i niezależni natomiast są ci, którzy zdołali wyemancypować się na drobnych kupców i przemy-

słowców. Wśród tych ostatnich prawdziwą elitą zamożności są dawniejsi właściciele, skasowanych obecnie przez prawo prohibicyjne, szynków zwanych tu „salunami”.

* * *

Podróż koleją w Ameryce jest tak szybka i wygodna, że można ją niekiedy traktować, jako prawdziwą podróż dla przyjemności. Począłem chwilę na wspaniałym dworcu kolejowym w Detroit i w krótce potem ulokowałem się wygodnie w potężnym „pulmanie” mając obok siebie, jako współpodróżników poważnych i milczących dżentelmenów, oraz stare damy, a większość z nich, naturalnie, w ogromnych okularach potęgujących spokój i surowość w spojrzeniach. Wesoły i dobrzeliwy wyraz twarzy jest tu widocznie rzadkością, bo w ciągu sześciogodzinnej podróży nie widziałem na twarzach mych dystyngowanych współpodróżników ani jednego uśmiechu, nie słyszałem ani razu ożywionej rozmowy. Czytanie dzienników, rozmowa prowadzona półgłosem, lub stoickie wpatrywanie się w okno wagonu, oto co wypełniało ich godziny podróży. — A ludzie ci powinniby się raczej głośno cieszyć z dobrobytu panującego w ich kraju, z szybkości i wygody, które dają ich komunikacje kolejowe.

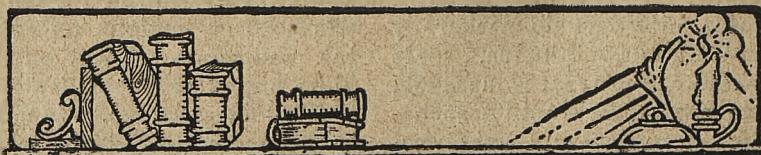
Pociąg pędził przez jesienny krajobraz pól i lasów, wśród których tu i ówdzie rozsiane, widać było zabudowania ferm lub kominy fabryczne. Przejedźdżałem kolejno przez terytorium Michigan, Indiana i Illinois. Pociąg zatrzymywał się rzadko i zazwyczaj wśród domów miasteczek zabudowanych prowizorycznie drewnianymi, nowemi domami, uszeregowanymi równoścą wzdłuż wspaniałe wycementowanych i rzesiście oświetlonych elektrycznością ulic. Wszędzie, ba, nawet na miedzach polnych widać ludzi podróżujących samochodami.

Sumienny, ale dobrzeliwy konduktor pojawiał się co pewien czas kontrolując bilety pasażerów, a jednocześnie regulując troskliwie temperaturę w sowiecie ogrzewanym wagonie. W godzinie obiadowej przez wagon przedfilował biało ubrany murzyn zapraszając na „lunch” do wagonu restauracyjnego.

Podjeżdżając do Chicago, pociąg sunął czas pewien tuż po wybrzeżu zamglonych i szarych wód potężnego jeziora Michigan. — Wprost z pociągu poszedłem piechotą do centrum miasta, gdzie wprost porwany bylem przez szalony, upajający jak wino ruch uliczny.

Chicago, to miasto rzeczywiście wspaniałe, pełne amerykańskiego charakteru z jego brawurą i oryginalnością. O ile w New-Jorku te i owe ekscentryczności łagodzone są przez wpływy techniki i zwyczajów europejskich, o tyle tu, w Chicago wszystko zdaje się być dla europejczyka zadziwiające i nowe.

Wspaniała i imponująca ogromem jest linia gmachów hotelowych, biegnąca wzdłuż pięknego bulwaru, ciągnącego się na wiele kilometrów po brzegu jeziora. Wszystkie prawie domy w centralnej, handlowej części miasta sięgają wysokości kilkunastu pięter. Ponad wielu ulicami biegą żelazne wiadukty hałaśliwej piekielnie elektrycznej kolei miejskiej. Tramwaje, autobusy, samochody i tłumy przechodniów załączają literalnie ulice tej części miasta. Liczne dworce kolejowe skupiły się tu, a należące do nich linie kolejowe biegą nad, pod lub na równej z poziomem ulic. Fabryki rozlokowały się we wszystkich punktach miasta, to też często obok pięknego hotelu lub dworca stoi zakopcony i brzydki gmach fabryczny. — Posiłkując się planem i informacjami przechodniów, znalazłem polską dzielnicę miasta skupioną wzdłuż Milwaukee avenue, a następnie wynajętem bez trudności pokój. Rozglądając się po mej dzielnicy miasta, czytając liczne miejscowe dzienniki polskie przekonałem się wkrótce z radością, że liczny i zdawna osiadły żywioł polski w Chicago posiada już w swych rękach nietykłą pokaźną część interesów handlowych i banków znajdujących się w tej dzielnicy, lecz również ma poważny wpływ na sądownictwo i gospodarkę miejską. Zetknąłem się też po raz pierwszy w Ameryce z polską inteligencją zawodową jak miejscowi lekarze, architekci i adwokaci. Liczne i bogate stowarzyszenia narodowego i społecznego charakteru mają tu swoje zarządy i centrale. (c. d. n.)





M.H. SZPYRKOWNA

GWIAZDY I DOLARY

(Ciąg dalszy).

9)

Americańskie banki dobrze znają zamieszkiwanie swych ziomków do oszczędności. Wyzyskują też to umiejętnie sposobami, które u nas, w starej intelektualistce Europy, wyglądałyby arcy-komicznie. Połagają bowiem w ogromnej mierze na długiem i cierpliwem perswadowaniu komuś, żeby zrobił coś, na co delikwent na razie niema najmniejszego zamiaru. Dowodzenia przytem są tak prymitywne i zobrazowane z tak niezmierną prostotą, że zepsuty intelligent, czytając taką—obliczoną na emigranta—epistolę bankową, bawi się kolosalnie, jak dorosły, czytając bajkę dla dzieci, i to w dodatku z ilustracjami. Komuby w Europie przyszło na myśl zachęcić bliźniego do oszczędności w tak niezmiernie niekosztowny w argumencie sposób, jak np. przekonywując go, że pieniądze będą mu przecież bardzo potrzebne? A tymczasem, banki w stosunku do emigranta na nic innego się nie wysilają, i co lepsze, z doskonałym skutkiem.

Jak instytucje zainteresowane zdobywają sobie adresy klienteli—jest to tajemnica zawodowa i niezbadana. Dość, że zdobywają, i dnia pewnego człowieka, który zgoła nie zawiązał oszczędnościami w żadnym banku, dostaje w rannej poczcie solidnie wyładowaną kopertę z firmą jednego z najpopularniejszych banków, zaadresowaną imieniem i bez błędu. Narazie świta mu optymistyczna myśl, że dostał spadek, o którym firma zawiadamia. Po przejrzeniu jednak przekonywa się, że bynajmniej. Przeciwnie: dowiaduje się, że to po nim właśnie bank i ogół spodziewa się, iż zostawi spadek swoim dzieciom. Na pięknie glansowanym, zdobnym w winjety i figliki papierze czyta, wystosowane wprost per ty do siebie słowa:

— Czy chciałbyś dostać 10.000 dol. spadku? Czy gdybyś zaczynając swą karierę, miał w ręku te pieniądze, nie stałbyś dzisiaj o wiele wyżej niż stoisz w przedsiębiorstwie, interesach i własności? Niestety, nie miałeś ich! Bo nikt nie pomyślał, aby ci tę pomoc okazać. Sam sobie mozolnie torowałeś drogę, zużywając siły, czas i energię, którybyś mógł, zachować. Dziś nadszedł dzień, abyś naprawił wobec swoich dzieci błąd, popełniony na tobie. Złoż jednego dolara na książeczkę w naszym banku natychmiast, skoro przeczytasz to zawiadomienie! Ten jeden dolar może ci przynieść nieobliczalne zyski. Trudnym jest tylko początek! Myśl o tem, jak dużo więcej będzie mógł zdziałać twój syn, skoro w dniu założenia przezeń własnego interesu wręczysz mu, jako prezent, lub jako pożyczkę, naszą książeczkę bankową na 10.000 dolarów!..“

Banki w swej altruistycznej działalności są niezmiernia przewidujące. Gdzieś więc około Wielkiej Nocy klient już jest zaskoczony, np. przykład, bankowym bilet doux, na którym się prezentuje ślicznie wykonana choinka ze stosami ozdobnych pudełek u dołu, z obfitym stołem w oddali, aniołkami bawiącymi się śniegiem i t. d. Pod tem zaś wykwita ojcowskie upomnienie w sensie i brzmieniu mniej więcej podobne:

— W uroczystą rocznicę 25 grudnia, po wszystkich domach będzie obchodzony wzruszający obrządek składania sobie życzeń i darów, stwierdzających wzajemne przywiązanie. Życie jednak jest drogie, upominki — kosztowne. Czy pomyślałeś już o odłożeniu pewnej sumki, któryby ci pozwoliła przed świętami spokojnie i radośnie zakupić dla drogich ci osób to, co

upłanowałaś? Jeżeli tego nie zrobił, najwyższy czas, abyś przystąpił do oszczędzania zaraz dziś! Tylko 85 centów! Odkładając, nieznacznie dla siebie, tę drobną sumkę co tydzień, będziesz za kilka miesięcy w posiadaniu kwoty, która ci umożliwi załatwienie świątecznych sprawunków bez pożyczki i bez naruszenia budżetu. Nasz kasjer czeka na ciebie!.. Przyjdź natychmiast, a przekonasz się, że jak tysiące ludzi, będziesz nam wdzięczny za pamięć o twoich interesach!

Argumentacja, nieprawdaż, niezwykle niemalna, niemniej trafiająca do przekonania. Delikwent pomedytuje, poskrobie się, o ile jest polakiem, w głowę — i złoży dolar. Składałby go może chętniej, gdyby nie fakt, że aż nazbyt często instytucja finansowa, zwłaszcza polsko-amerykańska, najpierw bardzo głośno się reklamuje, zbierając wkłady, później bardzo niechętnie zdaje sprawozdania, obracając niemi w ścisłym kółku wtajemniczonych, i wreszcie ogromnie cicho i z pominięciem wszelkiej demonstracji, wynosi się do innego stanu, pod inną firmą, pozostawiając rozgoryczonych rodaków w długim ogonku przed drzwiami Sezamu, gdzie zamieszkali już zgoła ktoś inny. Po tej eksperjencji zostaje im nieco mniej „dularów” (to „u” jest wybitnie polskie), a nieco więcej doświadczenia, iż ludziom, a zwłaszcza — rodakom — wierzyć zbytnio nie należy. Reklama jest jednak tak przekonywająca i posiada czar tak nieodparty, dzięki perspektywom przyszłych zysków, że człowiek się chwieje. I skoro o dwie ulice dalej wykwitnie ponętnym szylwidzkiem jaka nowobrzmiąca firma wyłaniająca „dulary” rodaków na inny interes i na odmiennym papierze — biedny polonus pomyśli, poskrobie się znowu w głowę i znowu złoży swoje krwawe centy na nową rakietę, która błyśnie, wzbię się w góre — i pęknie, pozostawiając tylko trochę niemilej woni.

Ille takich twardych groszy ciemnego polskiego wychodźcy poszło do kabzy przedsiębiorów — rodaków, którzy za nie żyją, tyją i porastają w pierze! Któż zliczy? Chyba polski Bóg, do którego stóp się chylił, odchodzić, na ostatnim rozdrożu swojej wioski, z pokorną, chłopską prośbą o opiekę i obronę swojej mazowieckiej ciemnoty — bo z pewnością nie rząd amerykański, gdzie liberalizm prawa jest mie-

czem dwustronnym. I rzadko który emigrant nie broczył serdeczną kwią, zanim się przedarł przez te oboje ostrza do ukrytego za niemi anioła sprawiedliwości. Martyrologja polskiej dzielnicy, a zwłaszcza jej zaułków, kryjących nowoprzybyłą, bezdomną emigrantką rzeszę, bez języka i bez oparcia, bez znajomości prawa i bez samowiedzy osobistej — to epopeja czystcowa, która czeka na swego Danta. Epopeja zbyt mroczna i krwawa, aby można ją poruszyć powierzchu, nie zgłębiając, a zbyt powszednia, aby jej szarzyzny mógł się jać ktoś, kto jej nie rozświetni blaskiem własnego geniusza. I Milwaukee avenue w Chicago, posiadającym polaków tyle, co Warszawa, i Second avenue w New Yorku, i wiele innych dzielnic po wielu innych zakątkach olbrzymich Stanów amerykańskich, po ludnych miastach i głuchych moczarach: czekają. Zali nie żeglują ku nim od strony starego kraju taki Kolumb, który po wielu wiekach — odkryje nareszcie tę nieznaną, zgubioną za oceanem Nowo-Polskę i spisze dla świata i ojczyzny jej historię, bajeczną a prawdziwą? Taki Mojżesz, który nareszcie zbierze rozierzchłe rzesze polskie w jedno, i wykuje dla nich spizzoły dekalog przykazań? Nowych przekazań do nowych warunków życia, które stąpa poprzez dawne ostoje, wzamian nie dając nic? Okręty od Polski idą, idą suto. Ale przywożą zawsze nieomal jedną kategorię proroków: którzy meldują się imieniem głośnych stronnictw, klubów lub instytucji, nabierają emigranta na leżkę narodową, wyciągając ogromnie pomysłowo oporne dolary na jakieś niezmiernie wzniosłe cele — i giną, jak senne mazrenie, pozostawiając jedynie, jako ślad swego istnienia, spoźnione zaprzeczenia ze strony klubów, stronnictw i instytucji, że takich delegatów nigdy nie wysyłały. Ille z tych sum istotnie przeszło do Polski? Pytanie! Ale jeżeli mamy pretensję do bolszewików, że bezczeszczą kościoły, osłaniając się w ornaty by do nich nie strzelano: jak mamy nazwać polaków, którzy bezczeszczą Polskę, przykrywając się jej sztandarem, aby ich nie ścigano? Ufajmy, że nomenklatura wychodźca ostempluje ich odpowiedniem do zasług mianem, gdyż tak zwane tam łapichłopstwo jednak całej obrzędliwości tego pojęcia nie wyczerpuje.

(C. d. n.)



Kupon Konkursowy na Nową Nazwę dla „Ameryki”

dnia 1924

REDAKCJA „AMERYKI”

ZGŁOSZENIE DO KONKURSU

Warszawa, Nowy Świat 74 (Pałac Staszycza)

Proponuję następującą nową nazwę dla mies. „Ameryka”

Uważam, iż nazwa ta jest najstosowniejsza z następujących względów*)

Imię i nazwisko projektodawcy

Ulica i Nr. domu

Miejscowość

Poczta

*) Tu należy podać przyczyny, dla których uważa się nazwę projektowaną za najodpowiedniejszą.

W tem miejscu odciąć.

Czytajcie „AUTO”

JEDYNE ILUSTROWANE CZASOPISMO
SPORTOWO-TECHNICZNE

wychodzi każdego 1 i 15 w miesiącu.

Technika samochodowa

Praktyka samochodowa

Sport samochodowy

Przemysł samochodowy

Handel samochodowy

Motocyklizm

Lotnictwo

Wynalazki

Najlepszy organ dla reklamy fachowej.

Adres Redakcji: Warszawa, Ossolińskich 6.
(Automobilklub Polski).

Adres administracji:

AL. JEROZOLIMSKIE 32, TEL. 258-03

Prenumerata kwartalnie z przesyłką pocztową 2,5 zł.
P. K. O. Nr. 4764.

„GONIEC ŚLĄSKI”

KATOWICE,
Warszawska 58.NAJPOCZYTNIJESZE PISMO
NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Najkorzystniejszy Organ Ogłoszeniowy dla p.p.

KUPCÓW
i PRZEMYSŁOWCÓW.

MIEJSCE ZAMÓWIONE

przez

Dr. Tadeusza i Lucjana ZŁOTNICKICH

W A R S Z A W A

Marszałkowska 63

TELEFON 123-17

MIEJSCE ZAMÓWIONE

przez

Dr. Tadeusza i Lucjana ZŁOTNICKICH

W A R S Z A W A

Marszałkowska 63

TELEFON 123-17

MIEJSCE ZAMÓWIONE

przez

Dr. Tadeusza i Lucjana ZŁOTNICKICH

W A R S Z A W A

Marszałkowska 63

TELEFON 123-17

MIEJSCE ZAMÓWIONE

przez

Dr. Tadeusza i Lucjana ZŁOTNICKICH

W A R S Z A W A

Marszałkowska 63

TELEFON 123-17

MIEJSCE ZAMÓWIONE

przez

Dr. Tadeusza i Lucjana ZŁOTNICKICH

W A R S Z A W A

Marszałkowska 63

TELEFON 123-17

MIEJSCE ZAMÓWIONE

przez

Dr. Tadeusza i Lucjana ZŁOTNICKICH

W A R S Z A W A

Marszałkowska 63

TELEFON 123-17

MIEJSCE ZAMÓWIONE

przez

Dr. Tadeusza i Lucjana ZŁOTNICKICH

W A R S Z A W A

Marszałkowska 63

TELEFON 123-17